

Jan Walenty Michałowski

---

# HEROS I BOHATEROWIE II WOJNY ŚWIATOWEJ I CZASY PO WYZWOLENIU W 1945 R. MIESZKAŃCÓW Z ULIC RYNEK 30 I RYNEK 29 W SKIERNIEWICACH

**Streszczenie:** Opracowanie ukazuje historie rodziny Kuchnów i Jagodzkich oraz urodzonego w Skierniewicach Aleksandra Stanisława Jagodzkiego ps. „G-3”, straconego przez ścięcie toporem w więzieniu Brandenburg Havel-Görden za walkę z niemieckim okupantem w latach 1939–1942. Konspiracyjna walka rodzin Jagodzkich, Kuchnów, Michałowskich, Góreckich w okresie II wojny światowej. Nadanie po 75 latach Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari sp. Mieczysławowi Jagodzkiemu ps. „Henryk”. Odznaczenie odebrał w Skierniewicach 18.03.2019 r. Jan Jagodzki – stryjeczny brat odznaczonego. Wyzwolenie spod niemieckiej okupacji w 1945 r. i jego konsekwencje.

**Słowa kluczowe:** Lata 1920–1945. Moabit-Berlin, pseudonim „G-3”, ps. „Henryk”, Virtuti Militari, ps. „Wicher”, ps. „Zośka”, powstańcy warszawscy w skierniewickim szpitalu, zabezpieczenie logistyczne akcji zbrojnych przez Antoniego i Feliksa w Skierniewicach. Kazimierz Figat. Wyzwolenie w 1945 r. Czasy PRL.

**Summary:** The study reveals the stories of the Kuchna and Jagodzki families as well as of Aleksander Stanislaw Jagodzki a.k.a. „G-3”, born in Skierniewice, executed by beheading with an axe in the Brandenburg Havel-Görden prison for fighting against the German occupiers in 1939–1942. The conspiratorial struggle of the Jagodzki, Kuchna, Michałowski, Górecki families during World War II. The awarding of the Silver Cross of the Order of War Virtuti Militari to the late Mieczyslaw Jagodzki alias 'Henryk' after 75 years. The decoration was received in Skierniewice on 18.03.2019. Jan Jagodzki – cousin of the decorated. Liberation from German occupation in 1945 and its consequences.

**Keywords:** The years 1920–1945. Moabit-Berlin, alias „G-3”, a.k.a. „Henryk”, Virtuti Militari, a.k.a. „Wicher”, a.k.a. „Zośka”, Warsaw insurgents in Skierniewice hospital, logistical securing of armed actions by Antoni and Feliks in Skierniewice. Kazimierz Figat. Liberation of 1945. The times of the Polish People's Republic.

## Skierniewice – pierwsza odsłona

W roku 1817 w Skierniewicach i wsi Skierniewka mieszkała rodzina Dominiaków. Andrzej Dominiak urodzony w parafii Jamno (Słubice) w powiecie gostyńskim 27 listopada 1817 r. przed Piotrem Makowskim Urzędnikiem Stanu Cywilnego Gminy Miejskiej w Skierniewicach zawarł związek małżeński z Marianną Szadkowską z parafii Skierniewice wieś Skierniewka. Andrzej i Marianna mieli siedmioro dzieci. Cztery córki i trzech synów, w tym syna Rocha, który 24 stycznia 1853 r. w kościele pw. św. Jakuba w Skierniewicach zawarł związek małżeński z Pauliną Górecką. Małżonkowie mieli dwanaścioro dzieci – trzy córki i dziewięciu synów. Syn Paweł i Anna Majewska pobrali się 13 stycznia 1895 r. w tymże kościele. Mieli pięcioro dzieci. Dwóch synów i trzy córki (syn Feliks ur. w 1895 r. zmarł w 1896 r.). Splot niepomyślnych okoliczności sprawił, że Anna Dominiak zmarła w 1906 r. na skutek komplikacji przy kolejnym porodzie. Zostały cztery półsieroty. W tych trudnych chwilach najbliższa rodzina solidarnie wspomogła pogrążonego w smutku Pawła Dominiaka. Wychowaniem syna Feliksa Stanisława zajął się ojciec Paweł, Stefanię i Reginę wzięły na wychowanie ciotki Dubaszewskie, a Stanisławę – ciotka Stanisława Kosińska. W 1914 r. zginął tragicznie, podczas zbierania węgla na torach, Feliks Stanisław. Dzieciństwo trzech siostr Stefanii (1897), Stanisławy (1900), Reginy (1903) upływało w rodzinach ciotek, między Skierniewicami a Warszawą. Dziewczęta szybko dorastały. Wkrótce starły się państwa zaborcze, co w konsekwencji doprowadziło, po 123 latach, licząc od III rozbioru, do powstania państwa polskiego.

Zawierucha wojenna spowodowała, że w Skierniewicach spotkało się dwoje Wielkopolan. Wielka Wojna przygnała do Skierniewic Walentego Kuchnę (1893) urodzonego we wsi Choino, leżącej na skraju Puszczy Noteckiej na prawym brzegu Warty, w parafii Biezdrowo, gminie Wronki, syna Wincentego i Rozalii z Modrych.

Drugi Wielkopolanin to Adam Jagodzki (1890), urodzony w Żninie, syn Aleksandra i Bronisławy Wojczyńskiej, wnuk Anny Kosmowskiej, siostry Michała Kościeszy-Kosmowskiego, biskupa i opata w Trzemesznie, kawalera orderu św. Stanisława. Michał Kosmowski był fundatorem bazyliki w Trzemesznie, a także alumnatu.

Oczywiście obaj jako mieszkańcy zaboru pruskiego służyli w Armii Niemieckiej i brali udział w Wielkiej Wojnie.

Walenty Kuchna służył w Armii Niemieckiej od 1912 do 1918 r. W 1914 r. został ranny w lewą dłoń. W Armii Niemieckiej był ułanem 2. szwadronu Ulanen-Regiment Nr. 10 Prinz August von Württemberg (10. Pułk Ułanów im ks. Augusta Wirtemberskiego), awansując do stopnia wachmistrza. Piętnastego listopada 1918 r. jako ochotnik wstąpił do Wojska Polskiego, będąc ułanem 2. Pułku Ułanów, awansował do stopnia wachmistrza sztabowego. W Wojsku Polskim służył do sierpnia 1919 r. W tym czasie była organizowana Policja Państwowa, do której wstąpił. Był w stopniu starszego przodownika, kiedy dostał przydział na komendanta posterunku



Fot. 1. Starszy Wachmistrz Walenty Kuchna  
z 2. Pułku Ułanów, Konin 1919 r.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.



Fot. 2. Halerczyk, Adam Jagodzki,  
Błękitna Armia.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

w Skierniewicach. Za służbę w Wojsku polskim odznaczony medalem za wojnę 1918–1921 i za służbę w Policji Państwowej medalem za 10-lecie służby państwowej. Pełniąc obowiązki służbowe w naszym mieście, stołował się w restauracji Stanisławy Kosińskiej, w której prowadzeniu pomagała siostrzenica Stanisława Dominiak. Te okoliczności sprzyjały zawarciu znajomości i nawiązaniu bliskich kontaktów, co zaowocowało zawarciem związku małżeńskiego 28.03.1921 r. Rodzina Walentego Kuchny i Stanisławy z Dominiaków powiększyła się 26.12.1921 r., kiedy to urodziła się córka Helena, następna córka pojawiła się w 1925 r. dziecko niestety zmarło w wieku 13 lat i 8 miesięcy po nieudanej operacji wyrostka robaczkowego w skierniewickim szpitalu. Najmłodsza córka Zofia przyszła na świat w 1928 r. Małżeństwo Walentego i Stanisławy Kuchnow 1.07.1928 r. odziedziczyło, zapisaną im w testamencie przez Stanisławę Kosińską, restaurację i około połowę nieruchomości przy ulicy Rynek 30. W roku 1936 Michalina Żórawska z Kosińskich, bezdzietna wdowa, zapisała siostrzenicom Helenie Łukaszewskiej, Pelagii Olszewskiej i Stefanii Borowskiej oraz ciotecznej siostrzenicy z Dominiaków Kuchnie w równych niepodzielnych częściach całą nieruchomość przy ulicy Rynek 29 oraz córce ciotecznej siostrzenicy, Helenie Kuchnie, wtedy nieletniej,



Fot. 3. Rok 1938, świadectwo ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego Heleny Kuchny.  
Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.



Fot. 4. Rok 1935, Zofia, Maria, Helena Kuchny.  
Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

darowała wszelkie swoje prawa, odziedziczone po zmarłym w stanie kawalerskim bracie Feliksie Kosińskim, do nieruchomości w Skierniewicach przy ulicy Rynek 30<sup>1</sup>.

Wkrótce po objęciu pierwszego spadku Walenty Kuchna zrezygnował z pracy w Policji Państwowej i zaangażował się z zapałem w prowadzenie restauracji. Lokalizacja gastronomii w centrum miasta, na rynku, na którym odbywały się jarmarki, w mieście, w którym była duża jednostka wojskowa, spowodowała, że restauracja miała duże obroty i przynosiła znaczne zyski. Rodzinę Kuchnów stać było na prowadzenie życia na średnim poziomie. Kupili wówczas działkę w rejonie ulicy Koziętulskiego i Raclawickiej, podnieśli również standard wyposażenia mieszkania przy Rynek 29, gdzie mieszkali. Obie posesje Rynek 30 i Rynek 29 były połączone wąskim przejściem usytuowanym pomiędzy końcem budynku Rynek 29 i początkiem drewnianych komórek Rynku 30. Wydarzeniem był zakup radiodbiornika do użytku domowego, a także rowerów dla dziewczynek, markowych zegarków. Kuchnów stać było na edukację starszej córki Heleny w szkole pani Janiny Twarowskiej.

<sup>1</sup> Wypis z repertorium nr 48, z 17.01.1936 r. Michaliny Żórawskiej.



Fot. 5. 6. Stanisława Kuchna z Dominiaków i Walenty Kuchna, Skierniewice ok. 1936 r.  
Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

## Ż n i n

Adam Jagodzki służył w armii niemieckiej od 16.10.1912 r. do 3.02.1919 r. Ranny w bitwie nad Marną znalazł się w niewoli francuskiej, gdzie przy pierwszej nadarzającej się okazji wstąpił do Błękitnej Armii gen. Hallera 4.02.1919 r. i służył w niej do 7.05.1920 r. Z częścią tej armii przywędrował do Skierniewic.

Pierwsza grupa w liczbie 1000 żołnierzy trafiła transportem kolejowym do Skierniewic, a stąd została skierowana do obozu w Nieborowie. Zorganizowano go w barakach do niedawna zajmowanych przez wojsko niemieckie<sup>2</sup>.

Józef Piłsudski 30 lipca 1919 r. podjął decyzję o częściowej demobilizacji Błękitnej Armii. Obóz w Nieborowie był miejscem internowania tych żołnierzy, którzy czekali na zaopatrzenia demobilizacyjne, ubrania cywilne, dokumenty, pieniądze. Do wiosny 1920 r. zdemobilizowano ostatnią grupę żołnierzy. W czasie pobytu w okolicach Skierniewic i w Skierniewicach Adam

<sup>2</sup> R. Stefanek, *Błękitna Armia Hallera w Skierniewicach*, „Głos Skierniewic”, <https://eglos.pl>aktualnosci>item> [dostęp: 5.03.2024].



Fot. 7. Rodzina Jagodzkich. Żnin ok. 1933 r. Adam i Stefania, Stanisława i Józef. Dzieci Adama i Stefanii: Maria, Stefan Tadeusz, Aleksander Stanisław (stracony w 1942 r.), Jan (utopił się w 1934 r.). Jana Kazimierza na zdjęciu nie ma, urodził się w 1936 r.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.



Fot. 8. Adam Jagodzki i Stefania Jagodzka z Dominiaków, Skierniewice 28.02.1921 r.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

Jagodzki poznał Stefanę Dominiak. Czasy były niespokojne. Trwała wojna o wschodnie granice Polski, życie toczyło się jakby szybciej. Na życiowe decyzje było mniej czasu. I tak niedawni znajomi podjęli decyzję o ślubie, który odbył się w Skierniewicach 28.02.1921 r. Pierwszy syn Aleksander Stanisław Jagodzki urodził się w Skierniewicach 2.11.1922 r. Po urodzinach pierworodnego Adam Jagodzki z żoną i synem w 1923 r. przeprowadził się w swoje rodzinne strony do Żnina, gdzie również mieszkał jego rodzony brat Józef Jagodzki.

Józef Jagodzki, działacz społeczny, czynny w organizacjach „Sokół” i „Bractwo Kurkowe” – był królem kurkowym w latach 1928–1929. Z zawodu cukiernik był właścicielem dużej restauracji i cukierni. Jego syn Mieczysław uczestniczył w powstaniu warszawskim, walczył w batalionie pn. Chrobry II, był kawalerem orderu Virtuti Militari. Józef Jagodzki zasłynął z procesowania się



Fot. 9. Józef Jagodzki, Żnin 1928–1929 r.  
król kurkowy.  
Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.



Fot. 10. Wycinek z prasy pt. *Procesy sądowe króla kurkowego o przywileje podatkowe.*  
Dotyczą tytułu króla kurkowego z lat 1933–1934.  
Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

z władzami skarbowymi w sprawach podatkowych, których nie chciał płacić, powołując się na przywilej Króla Jana III Sobieskiego o zwolnieniu z podatków królów kurkowych. Proces przed najwyższym sądem administracyjnym trwał do wybuchu wojny. Ta sprawa rozślawiła go w całej Polsce, większość gazet opisywała ten proces, w tym Kornel Makuszyński. Józef zmarł w Żninie 19.03.1948 r., pochowano go w grobie rodzinnym<sup>3</sup>.

Ojciec Józefa i Adama, Aleksander, prowadził firmę budującą kominiki, słynął także z budowy ozdobnych pieców. Firma miała wysoką renomę w swojej branży, dlatego otworzył dobrze prosperującą filię w Berlinie. To przedsięwzięcie przynosiło znaczne zyski. Aleksander Jagodzki był uważany za wybitnego znawcę i mistrza w swoim zawodzie. Dobrze prosperujące przedsiębiorstwo pozwoliło żyć rodzinie na odpowiednim poziomie i kształcić

<sup>3</sup> J. K. Jagodzki – notka biograficzna Józefa Jagodzkiego (1892–1948).



Fot. 11. Aleksander Stanisław Jagodzki (stracony 5.12.1942 r. w więzieniu Brandenburg Havel-Görden) i Jan Jagodzki (utopił się w jeziorze żnińskim w 1934 r.), Żnin ok. 1933 r.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

dzieci, Agnieszkę, Adama, Marię i Józefa<sup>4</sup>.

Adam Jagodzki był kontynuatorem profesji ojca i prowadził duży warsztat zduński, w którym zatrudniał pracowników i przygotowywał uczniów do wykonywania zawodu zduna. W roku 1923 ścinał do Żnina żonę Stefanię z Dominiaków z synem Aleksandrem Stanisławem urodzonym w Skierniewicach. Następne dzieci urodziły się już w Żninie – drugi syn Jan przyszedł na świat 23.11.1924 r. Uzdolniony dziesięcioletni chłopiec tragicznie stracił życie, topiąc się w wodach żnińskiego jeziora 13.05.1934 r. Tragedia była tym większa dla rodziców, że wszystko działo się na oczach matki i w obecności ojca, który ratował bliżej topiącego się Aleksandra. Trudno wyobrazić sobie ból i przeżycia matki Stanisławy, a także poczucie winy ojca<sup>5</sup>. W roku 1927 urodził się następny syn, ale żył tylko rok.

Smutek rodziców być może ukoili narodziny następnych dzieci: 2.08.1929 r. córki Marii (Żnin 1929–2020, Podkowa Leśna) i następnych synów – Stefana (1930 Żnin–2010 Skierniewice), Jana Kazimierza (1936 Żnin–2020 Skierniewice). Życie rodziny Adama i Stefanii upłynęło przez 17 lat w Żninie w spokoju i dostatnim życiu. Adam Jagodzki w tym okresie udzielał się społecznie i politycznie. W 1928 r.:

Pan Wojewoda w Poznaniu zatwierdził Pana Adama Jagodzkiego z Żnina aż do odwołania na stanowisku powiatowego naczelnika pożarnictwa oraz doradcy technicznego w sprawach pożarnictwa Powiatowych Władz administracji ogólnej<sup>6</sup>.

Był także naczelnikiem „Sokoła”. Za działalność społeczną odznaczony został w 1929 roku Brązowym Krzyżem Zasługi „za zasługi na polu

<sup>4</sup> J. K. Jagodzki – notka biograficzna Aleksandra Jagodzkiego (1854–1913).

<sup>5</sup> Ibidem (1924–1934).

<sup>6</sup> Kronika Żnin – Z miasta i okolic. Wiadomości urzędowe z „Orędownika Urzędowego”.



Fot. 12. Skierniewice 1940 r., rodziny: Kuchnów, Jagodzkich, Kalskich i Kurów.  
Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego” oraz Medalem Pożarnictwa. W okresie międzywojennym rodziny Kuchnów i Jagodzkich szanowały się, wspomagały i mimo odległości Żnina od Skierniewic (około 300 km) odwiedzały. Dzieci Kuchnów wyjeżdżały na wakacje do Żnina i odwrotnie dzieci Jagodzkich przyjeżdżały do Skierniewic na ferie i rodzinne uroczystości.

Ostatnie wakacje przed wybuchem wojny 18-letnia Helena i 11-letnia Zofia Kuchny spędziły w Żninie. Rodzina Jagodzkich mieszkała początkowo przy ul. Śniadeckich, następnie przy Rynku około 100 metrów od małego jeziora. Mieszkanie było pięciopokojowe, z obszerną kuchnią, spiżarnią i piwnicą. Ważnym elementem wyposażenia mieszkania była bieżąca woda, elektryczność, gaz i odbiornik radiowy. Ciocia Stefcia była serdeczna i opiekuńcza, ale rygorystycznie



Fot. 13. Żnin, wakacje 1939 r., rodziny Jagodzkich i Kuchnów.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

przestrzegała dyscypliny i punktualności. Dzień zaczynał się rano pobudką, myciem i wspólnym śniadaniem razem z przyuczającymi się praktykantami. Wszyscy jedli przy wspólnym stole te same produkty. Podobny rytuał obowiązywał przy trzydaniowym obiedzie i kolacji. Wieczorem, o godz. ok 21, dzieci obowiązkowo szły spać, co nie wszystkim się podobało, szczególnie starszym dzieciom.

W czasie pobytu Heleny i Zofii u cioci Jagodzkiej doszło do ciekawego zdarzenia. W czasie spaceru po mieście panny Kuchnianki spotkały oficerów z garnizonu ze Skierniewic, których Helena знаła z widzenia. Zachowanie panów oficerów było dziwne, na ich twarzach było widać zdziwienie, udali, że nie poznają dziewcząt. Po ich minięciu obejrzeni się i zniknęli za rogiem najbliższej ulicy. Panny Helena i Zofia o dziwnym zdarzeniu szybko zapomniały, tyle interesujących rzeczy było na ulicach miasta. Wieczorem wszystkich zaskoczyła wizyta patrolu żandarmerii, który wypytywał ciotkę Stefanię o Helenę Kuchnę. Zaskoczona ciocia nie wiedziała, co ma odpowiedzieć – co też panny narozrabiały w mieście. W tym czasie wujek Adam wrócił z pracy i w rozmowie z dowódcą patrolu żandarmerii dowiedział się, że panna Helena Kuchna była podejrzana o szpiegostwo i śledzenie oficerów z garnizonu Skierniewice. Na pytanie, na jakiej podstawie podejrzewają o szpiegostwo młodą Helenę, padła odpowiedź – w jakim celu dziewczyny ze Skierniewic znalazły się w Żninie akurat wtedy, gdy wojsko z tego garnizonu przebywało w jego okolicach na ćwiczeniach. W tym czasie panny Helena i Zofia w sąsiednim pokoju przeżywały chwile panicznego strachu, bojąc się aresztowania. Na takie postawienie sprawy przez dowódcę patrolu wuj Adam Jagodzki roześmiał się i rzeczowo wyjaśnił, że poszukiwane panny są dziećmi siostry jego żony mieszkającej w Skierniewicach, a w Żninie przebywają na wakacjach. Wyjaśnił również, że sam dobrze zna Skierniewice, tam brał ślub i tam urodził się jego pierwszy syn. Po takim wyjaśnieniu poproszono przestraszone dziewczyny o przedstawienie się i wylegitymowanie. Okazało się, że wszystko jest w porządku, a dowódca patrolu orzekł, że trzeba się mieć na baczności w czasie, gdy wybuch wojny jest całkowicie realny i patrol się odmeldował. Wkrótce Helena i Zofia wróciły do Skierniewic, długo pamiętając ostatnie przedwojenne wakacje, piękne lato i dziwne spotkanie w Żninie.

To jest relacja mojej mamy z wakacyjnego pobytu w Żninie, taka, jaką ją zapamiętałem.

Jak możliwe był spotkanie w Żninie oficerów ze skierniewickiego garnizonu? Wyjaśnienie jest zadziwiająco proste, oto ono: „Skierniewicka 26. Dywizja Piechoty została podporządkowana gen. dyw. Tadeuszowi Kutrzebie, dowódcy Armii „Poznań”. Na jego rozkaz dywizja wyruszyła 7 lipca na miejsce koncentracji, w rejonie Żnin–Wągrowiec–Kcynia. Powierzono jej do obrony 60 km frontu<sup>7</sup>.

Niebawem czas niemieckiego zniewolenia zakończył dni sielskiego życia rodziny Jagodzkich, zmieniając diametralnie ich warunki bytowe

<sup>7</sup> K. Zwierzchowski, *Skierniewice w czasie II wojny światowej*, Światowy Związek Żołnierzy AK Skierniewice 1999, s. 15.

i miejsce zamieszkania. Żnin Niemcy zajęli 9.09.1939 r. Do niespełna końca września 1939 r. cała Polska znalazła się pod okupacją niemiecką. Dodatkowo klęskę potwierdziła napaść Czerwonej Armii i nowy rozbiór Polski. Nastąpiły czasy terroru, strachu, konspiracji, zbrojnego oporu. Nowe porządki i podziały terytorium polski wprowadzane przez okupanta były nie do zaakceptowania. Wkrótce Żnin wszedł w skład Kraju Warty (Warthegau). Wywożono głównie inteligencję i ludzi bogatych, miasta Wielkopolski oczyszczano z Polaków, zamiast nich przybywali Niemcy pochodzący z krajów nadbałtyckich. Polakom żyło się coraz gorzej, byli niepożądani mieszkańcami tego rejonu, musieli przed Niemcami zdejmować czapki, kapelusze, gdy tego nie zrobili, byli bici bezkarnie po twarzach. Zsyłka do przymusowej pracy w Niemczech była na porządku dziennym. Część Polaków sama podejmowała decyzje o wyjeździe ze Żnina, inni w tym czasie nie mieli takich możliwości. Represje natychmiast dotknęły rodzinę Adama Jagodzkiego. Głowa rodziny, żołnierz Błękitnej Armii gen. Hallera, znany z antyniemieckich przekonań, został aresztowany. Przetrzymano go w zimnej i wilgotnej celi. W więzieniu zachorował na zapalenie płuc i w stanie agonalnym został zwolniony do domu, gdzie zmarł 18.05.1942 r. Zapalenie płuc w tamtym czasie było chorobą nieuleczalną.

W tych czasach nieco lepiej żyło się w Generalnej Guberni niż na ziemiach Polski wcielonych do III Rzeszy. Mając to na uwadze, Józef Jagodzki wysłał syna Mieczysława do Warszawy. Ukończył on liceum Śniadeckich w Żniniu, był aktywnym harcerzem, uprawiał sport – matura dawała mu status podchorążego w Wojsku Polskim. Mieczysław od początku wojny działał w ruchu oporu. W Warszawie 5.05.1944 r. zawarł związek małżeński z Bożeną (May) Keller urodzoną 2.11.1920 r. w Płocku. W czasie powstania warszawskiego oboje walczyli w batalionie Chrobry II. Mieczysław, jako kapral podchorąży, za walkę w powstaniu warszawskim 5.09.1944 r. został odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari klasy V. Bożena była kometantką patrolu sanitarnego, za walkę w powstańczej Warszawie rozkazem dowódcy AK z dnia 17.08.1944 r. została odznaczona Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu walk w Warszawie oboje trafili do niemieckich obozów jenieckich. Po ich wyzwoleniu Bożena pełniła jeszcze służbę w I Dywizji



Fot. 14. Żnin 1942 r. Sześciolatek Jan Kazimierz Jagodzki.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

Pancernej gen. Maczka<sup>8</sup> do 5.10.1947 r., kiedy to została zdemobilizowana. (Bluza mundurowa Bożeny Jagodzkiej z I Dywizji Pancernej gen. Maczka wisiała w oszklonej gablocie w mieszkaniu Jana K. Jagodzkiego). Po demobilizacji wspólnie z mężem Mieczysławem Jagodzkim wyemigrowali najpierw do Anglii, a następnie do Stanów Zjednoczonych, mieszkali i pracowali w Nowym Jorku<sup>9</sup>.

Życie w Żninie po 1939 r. stawało się coraz trudniejsze. Przypominam historię opowiadaną przez Jana Kazimierza Jagodzkiego, którą zapisał w swoich wspomnieniach. Działo się to przed majem 1942 r., kiedy jeszcze żył jego ojciec Adam, który w tej historii odegrał znaczącą rolę.

Miałem 5/6 lat, na swoje nieszczęście nosiłem blond czuprynę jak Piast Kołodziej, w dodatku z lokami, z tego powodu, byłem w mieście rozpoznawalny, zwłaszcza w części, w której mieszkałem. Matka przygotowywała małe paczki, głównie z tytoniem, który był nieomal w cenie złota, a ja odpowiednio poinstruowany niosłem taką paczkę, trzymając za plecami i gdy pilnujący z niemiecką solidnością wartownik oddalał się nieco, rzucałem nieznacznie paczkę, a więźniowie szybko ją ukrywali – byłem dzieckiem, ale wzrastałem wśród starszego rodzeństwa, co mnie do życia odpowiednio przygotowało i co przydawało się szczególnie w czasie wojny, np. w czasie konfliktów z Hitlerjugend. Stare przysłowie mówi, że „póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie”, wartownik coś zobaczył i wystrzałem z karabinu zaalarmował całe miasto, meldując nadbiegającym żandarmom, że chłopiec z białymi lokami prawdopodobnie dostarczył więźniom materiały szpiegowskie. Z ustaleniem winnego nie było problemu, wkrótce wszyscy domownicy gęsiego zostali zaprowadzeni na żandarmerię, ja oczywiście ten pochód otwierałem i zapamiętałem, że Matka, niby wycierając mi nos, powiedziała „Jasiu, ty nic nie wiesz”, wprowadzony na wartownię zostałem postawiony na taborecie, ze strachu różne myśli kłębiły mi się w głowie – na ścianach wisiały wielkie portrety Hitlera, Himlera i Göringa, wzdłuż ścian stały stojaki z bronią i pamiętam czarną podłogę, wysmarowaną karbolem (pyłochłonem), w centralnym miejscu wartowni wisiała wielka flaga ze swastyką, wszystko w przerażonym dziecku budziło nieopisaną grozę, bo przecież byłem osłuchany z okrucieństwami dokonywanymi przez nazistów. Oficer w mundurze SS, stojąc przede mną z pałąką w rękę, łamaną polszczyzną pytał, kto kazał mi dostarczyć paczkę, miałem mówić prawdę, bo jak nie, to z całą rodziną zostanie rozstrzelany, pytał co było w tej paczce i ile razy to robiłem, odpowiedziałem „ja nic nie wiem” i nic innego przerażony chyba bym nie wymyślił, przesłuchanie trwało długo, dla mnie całą wieczność, na koniec oficer SS powiedział, że jak się przyznam to dostanę torbę cukierków, niezmiennie z płaczem odpowiadałem, że „ja nic nie wiem”. Uczciwie przyznając, że mnie nie bili, wiadomość o naszym aresztowaniu pocztą pantoflową dotarła do ojca, który zjawił się na żandarmerii i pamiętam, jak zabrał mnie

<sup>8</sup> Filmik z opowiadaniem Jana K. Jagodzkiego o tym mundurze przekazał Jan Michałowski do MHS.

<sup>9</sup> J. K. Jagodzki – notka biograficzna o Mieczysławie Jagodzkim (1920–2011) i Bożenie Jagodzkiej (1920–2014).

na ręce z tego taboretu i z akcentem berlińczyka powiedział do Niemca. „Ja znam niemieckie prawo i za dziecko to ja odpowiadam”, po czym wyszedł, wynosząc mnie na rękę, co było możliwe, bo do niczego się nie przyznałem. Ojciec za działania przeciwko nazistom został aresztowany i jako zakładnik stracił życie. Ten incydent po latach przypominała mi Teresa Eis, opowiadając, jak jej ojciec komentował ten epizod i mówił „chłopak się do niczego nie przyznał – Adama krew”. Te kilka zdań uzupełnienia to, co próbowałem także napisać i być może, już o tym pisałem, że Matka nosiła „gen wolności i dzielności, jeżeli taki jest, otrzymała go po przodkach, miała go po dziadku Majewskim, także krew szlachty litewskiej i całe jej środowisko rodzinne było genetycznie antyrosyjskie – gdy znalazła się w Wielkopolsce, zetknęła się z wynarodowieniem Polaków, tym razem przez Niemców – myślę, że uznała za obowiązek czynną postawę wobec okupantów, nie bacząc na ryzyko, niebezpieczeństwo grożące jej rodzinie, prawdopodobnie nie umiała się inaczej zachować<sup>10</sup>.

Mały Jaś Kazik zachował się niezwykle dzielnie jak na swój wiek. Jego starszy brat Aleksander Stanisław Jagodzki był również niezwykle dzielnym młodzieńcem, kiedy wybuchła wojna, miał 17 lat. Ukończył Zawodową Szkołę Budownictwa w Żninie i rozpoczął pracę zawodową w czasie, kiedy wybuchła wojna. Najlepsze jego *Curriculum Vitae* oddaje zapis w jego aktach osobowych z Instytutu Zachodniego z Poznania.

Jagodzki Aleksander Stanisław

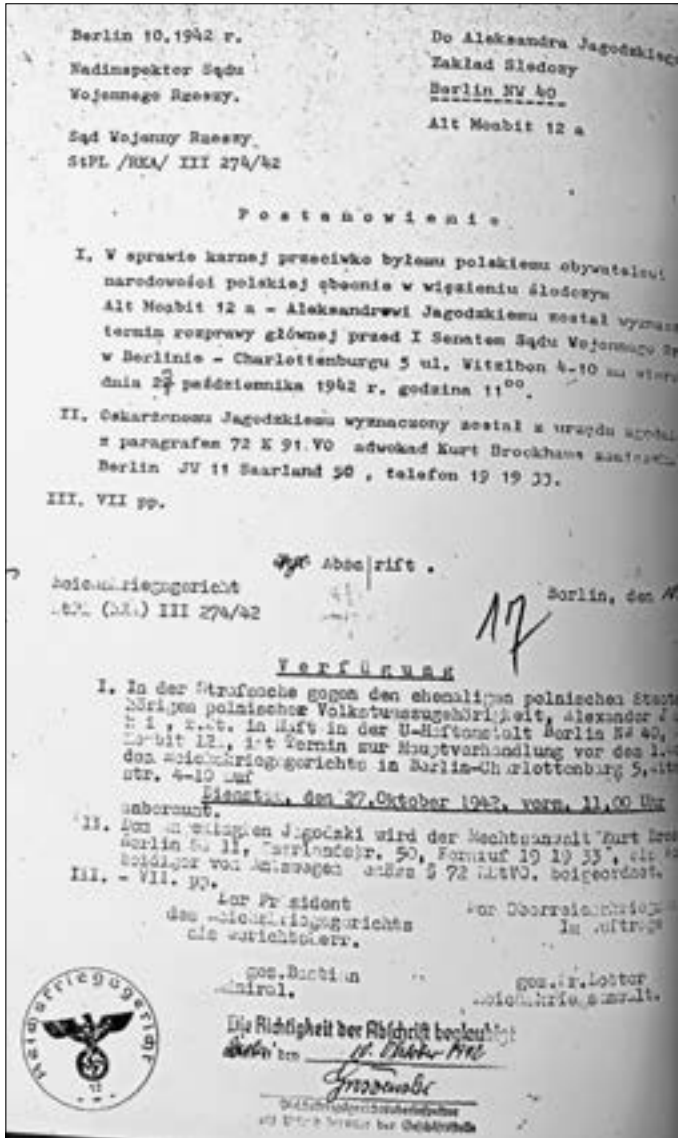
(1922–1942) ps. „G-3”, czł. OW ZJ, harcerz

Ur. 2 XI w Skierniewicach, s. Adama działacza politycznego OWP i SN i Stefanii z d. Dominiak. Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1936 r. kontynuował naukę w Zawodowej Szkole Budownictwa w Żninie, gdzie był członkiem ZHP i TG „Sokół”. Po zajęciu przez Niemców Żnina terminował w zawodzie zduna w Przedsiębiorstwie Budowy Pieców i Kominków. Początkowo działał w lokalnej organizacji młodzieżowej i zajmował się kolportowaniem tajnych gazetek. Zaprzysiężony 2 III 1941 r. do OW ZJ przez Janusza Koniecznego (G-1) i przydzielony do siatki wywiadowczej obejmującej Żnin i okolice. Zbierał informacje o lokalizacji paramilitarnych organizacji niemieckich i o działalności urzędów. Opracowane raporty doręczał J. Koniecznemu w Kruszwicy. Aresztowany 14 maja 1942 r. w Żninie przez gestapo z Włocławka w wyniku dekonspiracji OW ZJ „Zachód” w Berlinie.



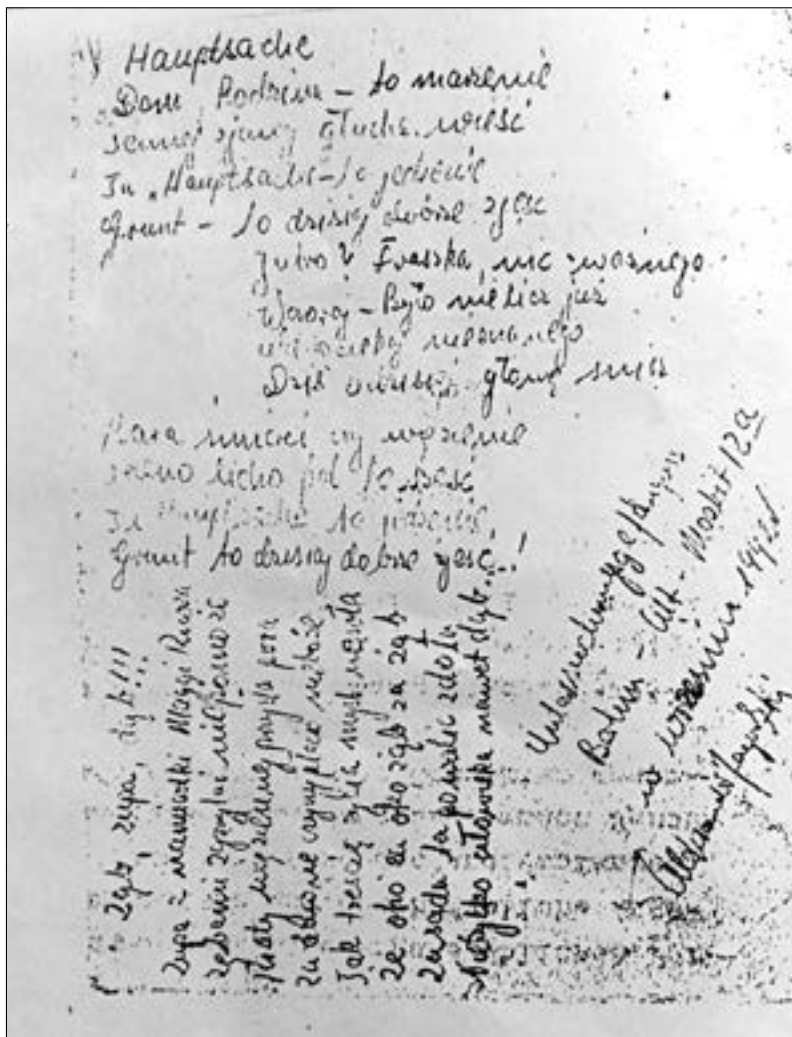
Fot. 15. Aleksander Stanisław Jagodzki, Żnin ok. 1942 r.  
Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

<sup>10</sup> J. K. Jagodzki – zapiski i wspomnienia, *Rodzina Jagodzkich ze Żnina i Skierniewic*.



Fot. 16. Postanowienie ws. wyznaczenia terminu rozprawy, Berlin 1942 r.  
Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

Po ciężkim przesłuchaniu we Włocławku, 19 V 1942 r. został przewieziony do aresztu policyjnego Gestapo w Berlinie Alexanderplatz 10, gdzie był wielokrotnie przesłuchiwany i konfrontowany z aresztowanymi wcześniej oficerami wywiadu OW ZJ. 3 VII 1942 r. osadzony w więzieniu Alt Moabit i przekazany do dyspozycji prokuratury przy Trybunale Wojskowym Rzeszy (*Reichskriegsgericht*). 27 X 1942 r. wyrokiem tego sądu został skazany na karę śmierci za szpiegostwo na rzecz aliantów. Po wyroku



Fot. 17. Notatki z celi śmierci Aleksandra Jagodzkiego.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

został przewieziony do więzienia Brandenburg Havel-Gorden i tam stracony 5 XII 1942 r.<sup>11</sup>

FAK-V/453, Akta osobowe

Aleksander Stanisław Jagodzki został aresztowany 14.05.1942 r., jego ojciec Adam zmarł 18.05.1942 r. Prawdopodobnie aresztowanie syna przyspieszyło jego śmierć. Aresztowany syn nic nie wiedział o śmierci ojca, co wynika

<sup>11</sup> FAK-V/453, Marian Woźniak, Akta osobowe, Instytut Zachodni. Instytut Naukowo-Badawczy im. Zygmunta Wojciechowskiego, 61-851 Poznań, ul. Mostowa 27.

z jego ostatniego listu do Mieczysława Jagodzkiego napisanego w dniu wykonania wyroku śmierci.

Drogi Mietku! 5 XII 1945

Żegnaj! Umieram, trudno taka wola Boża, a moje przeznaczenie. Jak tylko zostałem aresztowany, to wiedziałem zaraz, że dla mnie nie ma ratunku. Będąc oskarżonym o szpiegostwo, miałem rozprawę przed senatem sądu wojennego i zostałem skazany na karę śmierci (27 X). Ten sam los, co mój, dzieli piętnastu kolegów, byliśmy wszyscy oskarżeni o należenie do drugiego oddziału na wschodnie zajęte tereny i do tajnego związku „Jaszczurki”. Trudno, nie tyle mi żal młodego życia, ile Rodziny, umieram, nie wiedząc nawet, czy ojciec żyje jeszcze, biedni Matka z dziećmi! Musi się jednak pogodzić z losem. Proszę Cię pozdrów serdecznie wszystką wiarę i wszystkie dziewczynki.

Żegnajcie!

Stachu

P.S. Wybacz pismo, ale piszę, mając ręce związane. Myślę, że wspomnicie mnie jako dobrego koleżę. Jeżeli kiedyś, któremu z Was coś złego zrobiłem, to proszę Was przebaczyć mi. Raz jeszcze Żegnajcie!

Wyrok będzie wykonany 5 XII o godz. 5<sup>00</sup>.

Witolda poproś, niech pozdrowi cały „folwark”.

Do ostatniej chwili nie wierzyłem, a teraz za parę godzin **koniec**.

Jan K. Jagodzki w rozmowach ze mną i w zapisanym własnoręcznie wspomnieniu tak opisał pożegnalny list do matki i ostateczne chwile życia brata Aleksandra:

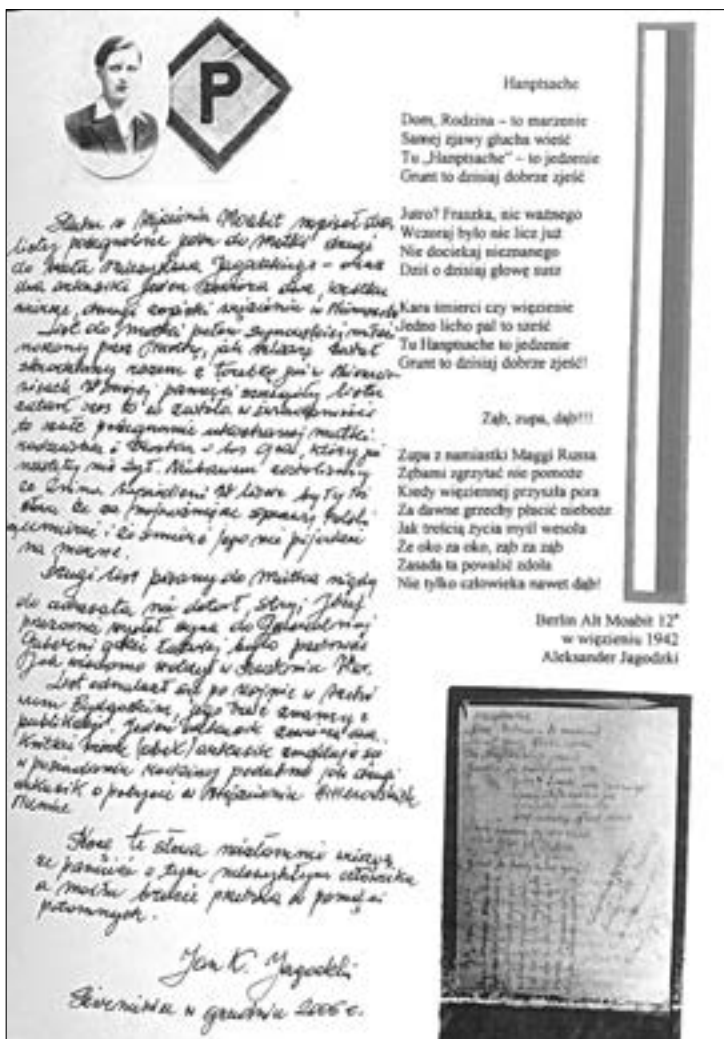
Stachu w więzieniu Moabit napisał dwa listy pożegnalne, jeden do matki drugi do brata Mieczysława Jagodzkiego – oraz dwa arkusiki, jeden zawiera dwa krótkie wiersze, drugi zapiski więźnia w Niemczech.

List do matki pełen synowskiej miłości noszony przez matkę, jak relikwię został skradziony razem z torebką już w Skierniewicach. W mojej pamięci szczegóły zatarł czas, to, co zostało w świadomości, to czułe pożegnanie ukochanej matki, rodzeństwa i troska o los ojca, który już niestety nie żył. Niebawem zostaliśmy ze Żnina wysiedleni. W liście też były słowa, że za najważniejsze sprawy Polski należy umierać i że śmierć Jego nie pójdzie na marne.

Drugi list pisany do Mietka nigdy do adresata nie dotarł. Stryj Józef przezornie wysłał syna do Generalnej Guberni, gdzie łatwiej było przetrwać. Jak wiadomo, walczył w powstaniu warszawskim. List odnalazł się po wojnie w Archiwum Bydgoskim, jego treść znamy z publikacji. Jeden arkusik zawiera dwa krótkie wiersze (poniżej), znajduje się w posiadaniu rodziny, podobnie jak drugi arkusik o pobycie w więzieniu w hitlerowskich Niemczech:

Piszę te słowa, niezłomnie wierzę, że pamięć o tym niezwykłym człowieku, a moim bracie, przetrwa w pamięci potomnych.

Jan K. Jagodzki  
Skierniewice w grudniu 2006 r.

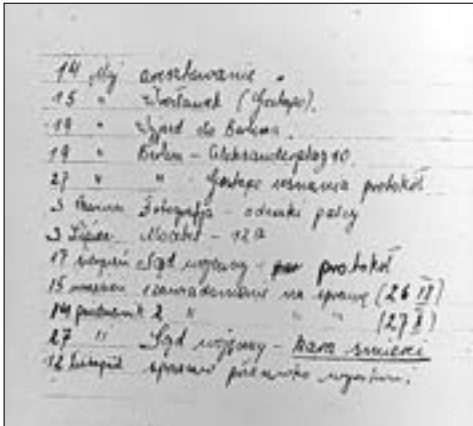


Fot. 18. Notatki Jana K. Jagodzkiego o bracie Aleksandrze. Wiersze Aleksandra z celi śmierci. Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

Zapiski antyfaszysty straconego w więzieniu Brandenburg-Görden:

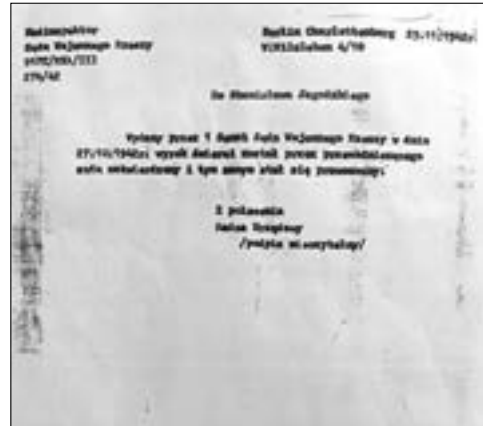
Hanptsache  
Dom, Rodzina – to marzenie  
Samej zjawy głucha wieść  
Tu „Hanptsache” – to jedzenie  
Grunt to dzisiaj dobrze zjeść

Jutro? Fraszka, nic ważnego  
Wczoraj było, nie licz już  
Nie dociekaj nieznanego  
Dziś o dzisiaj głowę susz



Fot. 19. Kalendarium od aresztowania do wyroku śmierci Aleksandra Jagodzkiego.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.



Fot. 20. Pismo zatwierdzające wyrok śmierci Aleksandra Jagodzkiego.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

Kara śmierci czy więzienie  
Jedno lichy pal to sześć  
Tu Hanptsache to jedzenie  
Grunt to dzisiaj dobrze zjeść!

Ząb, zupa dąb!!!  
Zupa z namiastki Maggi Russa  
Zębami zgrzytać nie pomoże  
Kiedy więziennej przyszła pora  
Za dawne grzechy płacić niebożę  
Jak treścią życia myśl wesoła  
Że oko za oko, ząb za ząb  
Zasada ta powalić zdoła  
Nie tylko człowieka nawet dąb!

Berlin Ali Moabit 12<sup>a</sup>  
W więzieniu 1942  
Aleksander Jagodzki

Reasumując, Aleksander Stanisław Jagodzki bohater urodzony w Skierniewicach, stracony w Brandenburg-Görden, był agentem wywiadu ps. „G-3” (G – prawdopodobnie od nazwy „Gopło”) organizacji wojskowej Związku Jaszczurczego, aresztowany w wyniku dekonspiracji OW ZJ „Zachód” w Berlinie. Podobną historię znajduję w wydanej przez Fundację im. Kazimierza Wielkiego w 2019 r. książce prof. Piotra Hofmańskiego pt. *Wywiadowca Związku Jaszczurczego. Wspomnienie o Bernardzie Hofmańskim*.

Cytuję streszczenie treści tej książki zamieszczonej w internecie:

Autor opisał losy swojego Ojca, który w młodości był wywiadowcą Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy.

Bernard Hofmański działał na Kujawach, został aresztowany i uwięziony przez Niemców w więzieniu Alt Moabit w Berlinie, a następnie skazany na karę śmierci przez władze III Rzeszy za usiłowanie oderwania ziem III Rzeszy (Wielkopolski, Śląska i Pomorza) i przyłączenie ich do państwa polskiego. W więzieniu Alt Moabit na spacerunku spotkał twórcę najlepszego wywiadu antyniemieckiego czasu II wojny światowej Wywiadu „Zachód” Związku Jaszczurczego, którym był Stanisław Jeute ps. „Stach Zachodni”.

Dzięki pieniądзом rodziny i przekupstwu Niemców zasądzona kara śmierci została zamieniona na wieloletnie więzienie, a Bernard Hofmański doczekał końca wojny w niemieckim więzieniu. Po wojnie skończył studia i został dentystą. Jego nazwisko widnieje na tablicy wmurowanej w murze więzienia Alt Moabit w Berlinie oraz na tablicy pamiątkowej w Kościele św. Brygidy w Gdańsku wśród polskich wywiadowców skazanych na kary śmierci w więzieniu Alt Moabit.

#### Fragment wstępu do książki Leszka Żebrowskiego:

Autor, opowiadając o losach swego Ojca, jest cały czas jakby z nim, przywołując jego dokładne, szczegółowe opowieści z życia i przeżyć, których nie dało się zapomnieć. Nie są to wspomnienia wynikające wyłącznie z pamięci – dzięki zachowanym archiwom rodzinnym mamy do czynienia z dokumentami epoki, fotografiami, listami, dokumentami urzędowymi, w tym niezwykle cennymi, bo więziennymi.

Bernard Hofmański został przyjęty do Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy. O tym, jak ścisła była konspiracja w ramach OW ZJ, może świadczyć fakt, że Bernard Hofmański nazwę organizacji, do której należał, poznał dopiero podczas niemieckiego śledztwa.

Niemcy młodych i bardzo młodych wywiadowców OW ZJ (w tym kobiety i dziewczęta) traktowali szczególnie brutalnie, a po zakończonych śledztwach mordowali ich w straszny sposób, m.in. ścinając im głowy katowskimi toporami. Tak zginął m.in. por. Stanisław Jeute. Taki sam los miał spotkać niepełnoletniego Bernarda Hofmańskiego, Ojca Autora niniejszej relacji pamiętnikarskiej.

Leszek Żebrowski<sup>12</sup>.

Działalność wywiadowcza Związku Jaszczurczego spowodowała reakcję Niemców, którzy utworzyli w ramach Gestapo „Sonderkommando Z.J”. Działalność tej grupy doprowadziła od początku 1942 r. do znacznego osłabienia siatki wywiadowczej Związku Jaszczurczego na ziemiach zachodnich Polski i na terenie Niemiec. Proces, który odbył się w Berlinie, doprowadził do skazania 31 osób ze ścisłego kierownictwa, w tym porucznika Stanisława Jeute, który został stracony 2.02.1943 r.

Pomimo wpadki wywiad Związku Jaszczurczego nadal działał i dalej przekazywał poprzez AK do Londynu wiele kluczowych informacji<sup>13</sup>.

Na tablicy umieszczonej w kościele św. Brygidy w Gdańsku wymieniono 42 nazwiska osób straconych (właściwie 41 straconych, ponieważ według

<sup>12</sup> <https://sanctus.com.pl/16070-piotr-hofmanski-wywiadowca-zwiazku-jaszczurczego.html> [dostęp: 28.03.2024].

<sup>13</sup> Organizacja Wojskowa Związek Jaszczurczypl.m.wikipedia.org (Działalność wywiadowcza) [dostęp: 28.03.2024].



Fot. 21. Tablica w kościele św. Brygidy w Gdańsku poświęcona więźniom Moabitu straconym przez ścięcie toporem, Stanisław Jagodzki na 13 poz.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.



Fot. 22. Strona 147 Księgi Honorowej antyfaszystów zamordowanych w więzieniu Brandenburg-Görden.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

danych z 2019 r. Bernard Hofmański wyrok śmierci miał zamieniony na więzienie).

Aleksander Stanisław Jagodzki, pisząc pożegnalne listy do matki i ciotecznego brata i będąc młodym człowiekiem, zdawał sobie sprawę z konsekwencji podjętych działań w warunkach okupacji. Wiedział, co go czeka w razie wpadki, i nie rozpacział nad swoim losem, lecz stwierdzał, że jego śmierć nie pójdzie na marne. Postawa godna bardzo odważnego człowieka.

Aleksander Stanisław Jagodzki jest upamiętniony:

- W KSIĘDZE HONOROWEJ antyfaszystów zamordowanych w więzieniu Brandenburg-Görden (EHRENBUCH für die im Zuchthaus Brandenburg-Görden ermordeten Antifaschisten) 1942 r., s. 147.
- Na tablicy wmurowanej w murze więzienia Alt Moabit w Berlinie
- Na tablicy wmurowanej w ścianę kościoła św. Brygidy w Gdańsku.

ZOŁNIERZOM WYWIADU „ZACHÓD” ZWIĄZKU JASZCZURCZEGO NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH, KTÓRZY ODDALI ŻYCIE ZA POLSKĘ, WALCZĄC Z OKUPANTEM W LATACH 1939–1943 W WIĘZIENIU MOABIT ZOSTALI STRACENI PRZEZ ŚCIĘCIE TOPOREM.

Wydaje się, że rok 1942 przyniósł wystarczająco dużo tragedii rodzinie Jagodzki. Incydent z zatrzymaniem sześciolatniego syna Jana

Kazimierza, aresztowanie pierworodnego syna Aleksandra Stanisława, choroba głowy rodziny Adama spowodowana uwięzieniem w tragicznych warunkach jako zakładnika i w konsekwencji zgon, stracenie pierworodnego syna Adama. Wydaje się, że to wystarczająca liczba tragicznych zdarzeń jak na jeden rok i jedną rodzinę. Ale te czasy pogardy i zniewolenia dodały jeszcze jedno nieszczęście.

## SKIERNIEWICE DRUGA ODSŁONA

Niemcy ze Żnina systematycznie wyludniali Polaków. Rodzinę z matką w żałobie po mężu i synu z trójką pozostałego rodzeństwa bezwzględnie wysiedlono do tzw. Generalnej Guberni. W roku 1942 pociągiem przez Bydgoszcz, Kutno, Łowicz z dobytkiem w plecakach uszytych z płótna żaglowego, po prawie dobowej tułaczce dojechali do Skierniewic już po godzinie policyjnej. Matka z trojgiem dzieci była z dworca Skierniewice eskortowana przez żandarmerię do domu przy ulicy Rynek 30, wujostwa Stanisławy i Walentego Kuchnów. Rodzina Jagodzkich została przyjęta, jak wspomina Jan K. Jagodzki, z otwartym sercem, polską gościnnością, a także solidarnością, jaka łączyły rodziny w okresie wojny. Przybyli do Skierniewic z dobytkiem, który mieścił się w plecakach matki i trojga dzieci, ale pozycja i wpływy przedwojenne ojca Adama Jagodzkiego, a głównie pieniądze stryja Józefa, umożliwiły przyjaciółom rodziny przechowanie części ich dobytku, a następnie wysłanie go w dwu wagonach towarowych do Skierniewic. Mimo licznych strat, także w transporcie, Stefania Jagodzka dysponowała zaoszczędzonymi zasobami materialnymi. Ocalało wyposażenie domu, przedmioty codziennego użytku, odzież, pamiątki rodzinne. Rodzina Jagodzkich zamieszkała obok, przy ulicy Rynek 29, w pokoju użyczonym przez Stanisławę i Walentego Kuchnów. Docelowo, po likwidacji restauracji po wojnie, Jagodzcy zamieszkali w lokalu po Stanisławie i Walentym pod tym samym adresem Rynek 29. Mieszkanie składało się z kuchni, korytarza, dwóch pokoi i piwniczki. Kuchnowie przeprowadzili się do lokalu zwolnionego po restauracji przy ulicy Rynek 30. Rodzina Jagodzkich dzięki pomysłowości i zmysłowi organizacyjnemu Stefanii Jagodzkiej z Dominiaków wdowie z trójką dzieci szybko udało się zaadoptować do nowych warunków i ułożyć życie rodziny w Skierniewicach. Stefania wychowywała dzieci, prowadziła dom, zawieriała nowe znajomości i przyjaźnie. Ze wspomnień Jana K. Jagodzkiego przytoczę dwie powojenne przyjaciółki ciotki Stefani, które pamiętam jak przez mgłę jako dystyngowane starsze panie. Odwiedzały dom Stefanii, bywały i u babci Stanisławy. Zdarzało się, że wspólnie z Jankiem Jagodzkiem odwiedziliśmy mieszkanie Pani Michelis, donosząc podręczne zakupy (pieczywo).

Nie sposób pominąć Pani Marii Michelis, osoba ta wymaga krótkiego wprowadzenia. Pani Maria wywodziła się z rodu Klawerów, spokrewnionego z hrabiami Beneventu, a dalej z Andegawenami i była świadoma swego rodowodu, pieczętowała się herbem, w którym klejnot stanowiła pięciolistna koniczyna. Przeglądając wiele swoich herbarzy, nie znalazłem takiego herbu, co dowodzi, że nie pochodził z Polski, a pamiętam go dobrze, bo jej sygnetem uczyłem się w żółtym laku wyciskać pieczęcie. Ciekawostką jest



Fot. 23. Grób Pani Marii Klawer-Michelis w Kwaterze Wojskowej cmentarza św. Józefa w Skierniewicach.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.



Fot. 24. Podanie o pracę w Pogotowiu Opiekuńczym Pani Marii Klawer-Michelis.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

z pewnością fakt, że z jej przodków wywodził się Św. Piotr Klawer (1581–1654). W latach 20., w czasie wojny, jej rodzina musiała opuścić majątek ziemski na Ukrainie i zamieszkała w Warszawie. Te dwie kobiety wiązały wspólne losy, syn Pani Marii, Jerzy Michelis, żołnierz AK został rozstrzelany za Pawiaku, Aleksander Jagodzki, po procesie w Berlinie, został ścięty toporem w Alt Moabit. Panią Michelis, Powstanie Warszawskie pozbawiło całego dobytku, moją matkę wysiedlili faszyci z Wielkopolski. Matka wspierała Panią Marię ze wszystkich sił, ale my wtedy dzieci wynieśliśmy z tej przyjaźni ogromne korzyści, bo Pani Michelis była postacią ze wszech miar niezwykłą. Charakteryzowała się wielką kulturą, a także naturalną dobrocią – te cechy wyróżniały z piękną postacią i wykwintnymi manierami, była wzorem definicji, jaką już chyba gdzieś napisałem, że „frak leży dobrze dopiero w którymś tam pokoleniu”. Mieszkała przy ul. Marszałka Piłsudskiego, w malutkim mieszkaniu, gdzie na każdym kroku odczuwało się inność, a szklanka herbaty smakowała jak zaczarowany napój. Bywając często w tym domu, spotkałem niezwykłych ludzi, jak np.: Pani Mazaraki „Babunia”, była już wtedy właścicielką majątku w Żelaznej, która bez bojaźni krytykowała władzę Polski Ludowej, co było surowo karane, ale ta staruszka niczego się nie bała – z tego powodu utrwaliła się w mojej pamięci<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> J. K. Jagodzki – zapiski i wspomnienia *Rodzina Jagodzkich ze Żnina i Skierniewic*, Skierniewice 2010 r.



Fot. 25. Zdjęcie z przyjęcia weselnego Jana i Teresy Jagodzkich (1959 r.) w towarzystwie Pani Marii Klawer-Michelis.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

Wejście do restauracji znajdowało się od frontu budynku. W pierwszym pomieszczeniu budynku frontowego stało kilka stolików, szynkwas z nalewakiem do piwa beczkowego z browaru pana Strakacza. Za szynkwasem stał regał z trunkami. Z tego pomieszczenia po przeciwnej stronie od wejścia były drzwi ozdobione portierami do sali restauracyjnej. To pomieszczenie znajdowało się już w dostawionej do sąsiedniego piętrowego budynku oficynie. Sala restauracyjna był to kwadratowy pokój sześć metrów na sześć metrów, wysoki na dwa i pół metra, stał tam piec do ogrzewania pomieszczenia, duży bilard, stoliki z krzesłami. Dalej były drzwi z portierami do kuchni przedzielonej przepierzeniem, za którym był tzw. lamus. W kuchni była duża lodówka, tzn. mebel o podwójnych ścianach obitych blachą, między które był sypany kruszony lód dostarczany z browaru pana Strakacza, u dołu tej lodówki znajdował się kranik, przez który spuszczana była woda z rozpuszczonego lodu, masywne dwa stoły i duża wielopaleni-skowa kuchnia z piekarnikiem. Jak mnie pamięć nie myli, to owa lodówka była dzierżawiona od pana Strakacza, który dbał o to, by jego piwo podawano schłodzone do odpowiedniej temperatury. Z kuchni było wyjście do sieni, z której znajdowało się wyjście po schodkach na dziedziniec oraz po przeciwnej stronie drzwi sieni – wejście po schodkach na strych i po schodkach w dół do piwnicy będącej pod drugą częścią oficyny. Z sieni naprzeciw drzwi do

kuchni restauracji było wejście do mieszkań rodziny Borowskich i Kalskich. Mieszkanie Borowskich/Kalskich składało się z kuchni, następnie pokoju o podobnej powierzchni i drugiego pokoju z drzwiami w bocznej ścianie – długi prostokątny pokój z oknem wychodzącym w szczycie oficyny.

Gdy opisywałem restaurację, w mojej pamięci odświeżyła się opowieść mamy o wizytach pana Strakacza, który objeżdżał wszystkich swoich odbiorców piwa przed świętami i składał im życzenia. Składanie życzeń odbywało się w ten sposób, że Strakacz wchodził do restauracji czy sklepu, do których dostarczał piwo, składał życzenia świąteczne właścicielowi, siadał przy stole, prosił o kieliszki, stawiał butelkę koniaku i spełniał z gospodarzem toast za pomyślność i zdrowie. Wypijał tylko jeden kieliszek, a napoczętą butelkę zostawiał na stole do dyspozycji chlebobdawcy, jak określał swoich klientów.

Życie w Generalnej Guberni mimo toczącej się wojny i niemieckiego terroru było bardziej znośne niż w poznańskim, wcielonym do III Rzeszy. Do względnego przeżycia w tym czasie konieczny był zmysł handlu i posiadanie pieniędzy. Najtrafniej te trudne czasy oddaje okupacyjna zakazana piosenka *Teraz jest wojna, kto handluje ten żyje*.

Siostry Stanisława Kuchna z Dominiaków i Stefania Jagodzka z Dominiaków wzajemnie się wspierały, a ich dzieci razem dorastały. Najstarsza Helena pomagała w prowadzeniu restauracji, młodsze uczyły się na kompletach, konspirowały.

Skierniewicki rynek wyglądał wtedy zupełnie inaczej, był cały wybrukowany. W dni targowe wypełniał się handlującymi rolnikami z okolicznych wsi i handlarzami. Dochodząca do obecnej ulicy Żwirki ulica Gałęckiego miała wejście do rynku poprzez zakręt w prawo i krótki odcinek na wprost do rynku. Na ulicy Gałęckiego 3, patrząc od strony rynku, znajdował się plac, na którym stały drewniane zabudowania zakładu mechaniczno-ślusarsko-kowalskiego braci Michałowskich.

Rodzina Jana Michałowskiego (ur. 1884?, zm. 1949 Skierniewice) z Anną Mierwińską (ur.?, zm. ok. 1956?) miała kilkoro dzieci. Córki Zofia (ur. 1908), Marianna (ur. 1910 Rydzewo), synów Feliksa (ur. 1912 Rydzewo, zm. 1990 Skierniewice), Antoniego (ur. 1914 Rydzewo, zm. 1977 Skierniewice), Zygmunta (ur. 1917 w miejscowości Elizabetka, parafia Fastów obwód kijowski, zm. 1992 Skierniewice), Romana (ur. 1924, zm. 2006 Skierniewice). W latach 30. małżeństwo Jana i Anny z synami Feliksem, Antonim, Zygmuntem i Romanem przeniosło się z Rydzewa, Parafia Miastkowo, powiat Łomża do Skierniewic. Głowa rodziny Jan Michałowski był mechanikiem, co potwierdzają zapisy w aktach ślubu córek, założył on w Skierniewicach warsztat mechaniczny. Docelowo warsztat rozrósł się do większego zakładu rzemieślniczego, który prowadzili starsi bracia Feliks i Antoni.

Zabudowania zakładu prowadzonego przez firmę braci Michałowskich były zlokalizowane zarówno na posesji Gałęckiego 3, jak i zajmowały część ogrodu należącego do domu przy Rynek 30. Te posesje w rejonie ul. Gałęckiego sąsiadowały ze sobą. Budynki zakładu składały się z drewnianego prostokątnego parterowego bloku zbudowanego z grubych bali ściennych, w którym stały trzy różnej wielkości tokarnie, wiertarki stołowe, mała frezarka,

warsztaty ślusarskie. W dużej szopie była dobrze wyposażona kuźnia. Przed budynkami zakładu i kuźni był duży plac parkingowy. W rejonie, gdzie obecnie przy ul. Gałęckiego 3 stoi śmietnik, stał kantor biurowy firmy, to jest drewniany domek składający się z dwu pomieszczeń (kuchnia i pokój). Ten drewniany budynek był nazywany przez moją mamę „Betlejemką”. Firma Braci Michałowskich poza wykonywaniem usług mechaniczno-ślusarskich naprawiała pojazdy mechaniczne, samochody, motocykle, wykonywała wozy konne, kuła konie, jak również w czasie okupacji prowadziła „Naukę jazdy” samochodem. Do dyspozycji był samochód osobowy marki POLSKI FIAT oraz mała ciężarówka, która w czasie okupacji i niedługo po końcu wojny napędzana była zamiast trudnodostępnej benzyny tzw. holzgasem – gazem drzewnym<sup>15</sup>. Bracia zatrudniali kilku pracowników i przyuczali do zawodu kilku uczniów. Na owe czasy był to jeden z największych zakładów rzemieślniczych, jeżeli nie największy w Skierniewicach. Przy ulicy Gałęckiego, jednej z najkrótszych w Skierniewicach, było kilka prywatnych firm, utrzymały się one do lat 50. Idąc od obecnej ulicy Żwirki na ulicę Gałęckiego 1, znajdowała się kuźnia kowala pana Godlewskiego (kombatanta spod Monte Cassino), specjalizująca się w podkuwaniu koni (kuźnia była zlokalizowana tam, gdzie obecnie jest jezdnia, lekko po skosie idąc do budynku prokuratury), następna posesja to zakład braci Michałowskich, dalej zakład szklarski pana Grzczki. Po przeciwnej stronie ulicy, idąc w kierunku Rynku, znajdował się zakład fryzjerski pana Sobczykiewicza, następnie zakład stolarski pana Góreckiego – specjalizacja trumny (ojciec, potem syn byli naczelnikami Ochotniczej Straży Pożarnej), dalej kuźnia pana Reszki zlokalizowana w dużym ogrodzie na granicy posesji obecnej hurtowni elektrycznej, w ogrodzie stał również drewniany budynek mieszkalny, w którym mieszkała rodzina pana Reszki – specjalizacja podkuwanie koni i wyklepywanie resorów do bryczek i wozów. Obecnie w tym rejonie znajduje się budynek prokuratury, dalej parterowa piekarnia (obecnie piętrowe budynki hurtowni elektrycznej), następnie sklep obuwniczy „Bata” na parterze piętrowego domu sąsiadującego z piekarnią. Z tych wszystkich firm do naszych czasów ostał się tylko Zakład Szklarski pana Grzczki prowadzony przez jego syna.

Antoni Michałowski jeszcze przed prowadzeniem wspólnie z bratem warsztatu pracował krótko jako kierowca taksówki w Warszawie.

Feliks Michałowski ożenił się w Skierniewicach 1.06.1936 r. z panną Marianną Bartosik. Z tego związku narodziły się dwie córki. Feliks Michałowski zakupił posesję z domem przy ulicy Gałęckiego 9 i tam zamieszkał z rodziną.

Firmy Kuchnów i Michałowskich dobrze funkcjonowały, ale okres prosperity w niedługim czasie się zakończył. Rok 1939 wojna, czasy gehenny okupacji hitlerowskiej był z jednej strony ciężkim doświadczeniem dla obu rodzin, a z drugiej strony trzeba było dbać o przeżycie i wychowanie dzieci.

Skutki bezwzględnych działań wojennych Niemców skierniewiczanie odczuli od pierwszych dni wojny.

---

<sup>15</sup> Każdy silnik benzynowy można zasilać gazem drzewnym, ponieważ nie jest on w stanie skroplonym, dzięki temu unika się stosowania podgrzewanych reduktorów, wystarczy niewielka przeróbka gaźnika i generator gazu zasilany spalaniem drewna.

Trzeciego września o godz. 16<sup>00</sup> miasto przeżyło pierwsze bombardowanie lotnicze. Zniszczonych zostało wiele domów, kościół parafialny, szpital i część koszar. Kilkanaście bomb spadło na Osadę Pałacową, częściowo zrujnowane zostały wszystkie trzy oficyny pałacowe, inspekty, szklarnia i budynki gospodarcze. Szkody poniósł folwark skierniewicki, w którym zginęło trzech ludzi pracujących na polu, oraz spłonęła stodoła z bydłem. W szpitalu zburzony został częściowo budynek główny, poważnie uszkodzony był pawilon zakaźny. Piątego września miasto obrzucono bombami zapalającymi. Spłonęły m.in. całkowicie domy wschodniej strony rynku<sup>16</sup>.

Po pierwszym bombardowaniu w mieście zapanowała trwoga. Zarządzono ewakuację urzędów, Straż Pożarna wyjechała nieść pomoc Warszawie. Mieszkańcy ulicy Rynek 30/29 spakowali dobytek na samochód pana Antoniego Michałowskiego, pierzyny jechały samochodem strażackim, który prowadził Feliks Kalski. Pozamykali drzwi mieszkań, bramy do budynków i jak większość mieszkańców wyruszyli przez Kamion do Warszawy. Miasto opustoszało. Dłaczego do Warszawy, bo jak niosła wieść gminna, stolica miała się bronić i w wyniku wypowiedzenia wojny 3 września przez Anglię i Francję oraz ofensywy na zachodzie. Niemcy mieli się wycofać, a polska armia odeprzeć wroga. Podróż zatłoczonym szlakiem do Warszawy była drogą przez mękę, naloty niemieckiego lotnictwa na zatłoczone drogi zbierały krwawe żniwo. Rodziny Kuchnów, Kalskich, Michałowskich dotarły do Mszczonowa. Po wielorodzinnej naradzie postanowiono wracać do Skierniewic. Powrót nie był rzeczą łatwą, ponieważ większość podróżowała w przeciwną stronę. Po licznych perypetiach dotarli do Skierniewic. Wjeżdżając do rynku od ul. Mszczonowskiej, byli przerażeni, zobaczyli wypaloną wschodnią stronę rynku, zburzone domy od rogu ul. Gałęckiego wzdłuż ul. Żwirki. Dzięki Bożej Opatrzności, jak mówiła babcia Stanisława, posesje przy Rynek 30/29 nie ucierpiały od kolejnych nalotów i ostrzału artyleryjskiego. Również warsztaty na Gałęckiego 3 uniknęły skutków nalotu. Także mieszkania nie były zrabowane. Nawet w oknach ocalały szyby zabezpieczone taśmami i papierem.

Ogółem w dniach 1–10 września w wyniku bombardowań oraz ostrzału artyleryjskiego spłonęło w mieście 100 domów, a więc prawie 10% zabudowy. Zginęło 150 osób, 200 zostało rannych i poparzonych<sup>17</sup>.

Powrót z krótkiej tułaczki nastąpił tuż przed wkroczeniem Niemców.

Wojska gen. Blaskowitza weszły do Skierniewic bez walk 10 września. Zaczęła się okupacja.

Pomimo ograniczeń okupacyjnych i logistycznych restauracja funkcjonowała i przynosiła zyski pozwalające utrzymać własną rodzinę, pomagać owdowiałej siostrze z dziećmi i pozostałej rodzinie. Na drzwiach restauracji zgodnie z rozporządzeniem władz okupacyjnych zawisła tabliczka *Soldaten verboten* (Żołnierzom wstęp zabroniony). Żeby gastronomia mogła jako tako funkcjonować potrzebne było mięso. Wieprzowina była bardzo trudno dostępna, ponieważ były obowiązkowe dostawy żywca na potrzeby okupanta. Hodowano więc świnię potajemnie w ukryciu przed żandarmerią

<sup>16</sup> J. Józefcki, *Dzieje Skierniewic 1359–1975*, Warszawa 1988, s. 321.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 322.

i „życzliwymi” ludźmi donoszącymi Niemcom. Ponieważ oficyna była w części podpiwniczona, hodowla do trzech sztuk świń była prowadzona w piwnicy. Niestety, „życzliwych” ludzi nie brakowało, któregoś dnia zjawił się polski urzędnik z magistratu i zarekwirował całą hodowlę na potrzeby armii niemieckiej, jak się wyraził w czasie urzędowych czynności. Po wojnie urzędnik, który wykonał ww. czynności, nadal pracował w magistracie i na pytanie, dlaczego dokonał rekwizycji, odpowiedź była następująca „musiałem to zrobić, ponieważ do magistratu doniesiono o hodowli, a moja praca była pod przykrywką, wobec czego nie mogłem się zdekonspirować”. Mama to wyjaśnienia po wojnie przyjęła za wystarczające.

Z opowiadania mamy pamiętam, jak mówiła, że dziadek płacił podatek na „państwo podziemne”. Odbywało się to w ten sposób, że we wcześniej określonym czasie przychodziła wyznaczona osoba, pobierała umówioną kwotę gotówki i jako pokwitowanie zostawiała kolorową kartkę. Nie spotkałem się w znanej mi literaturze z tego okresu potwierdzenia takiego sposobu wspierania konspiracji, ale mogło tak być.

W czasie okupacji pan Antoni Michałowski, kawaler, stołował się w restauracji pana Walentego (jego starszy brat był od 1936 r. żonaty i prowadził swój dom), a poza tym w restauracji pomagała młoda urocza córka właściciela panna Helenka. Przejść z warsztatu do restauracji można było bezpośrednio przez ogrody, omijając ulicę.

Okolo 1942/1943 roku doszło do następującego zdarzenia – relacja z opowiadania babci i mamy – restauracja była jeszcze zamknięta. W kuchni siedzieli Walenty i Stanisława Kuchnowie z córką Heleną i pan Antoni Michałowski, który przyszedł na śniadanie. Po drugiej stronie sieni byli Stefania i jej mąż Feliks Kalski oraz ich czteroletni syn Zbigniew. Wtem przez podwórko przebiegł jakiś mężczyzna i pobiegnął dalej przez ogród. Za chwilę w podwórko wbiegł patrol żandarmerii niemieckiej. Rozejrzeli się po podwórku, nikogo nie zauważyli, wpadli więc do sieni, dalej do kuchni restauracji i mieszkania państwa Kalskich z krzykiem, gdzie schowaliście Żyda, wychodzić, stawać pod ścianą. Ustawili wszystkich pod przeciwną murowaną ścianą od wejścia do sieni oficyny. Jeden Niemiec został z bronią wycelowaną w ustawionych pod ścianą, a dwaj pozostali przeszukiwali restaurację, budynkę oficyny, strych, piwnice. Po chwili z budynku wyszli dwaj pozostali żandarmi i poinformowali dowódcę patrolu, że nikogo nie znaleźli. Wtedy dowódca zaczął krzyczeć łamaną polszczyzną – gdzie schowaliście Żyda, jak za chwilę się nie znajdzie, to wszyscy będą rozstrzelani. Wszyscy ustawieni pod ścianą byli przerażeni ze strachu, zimną krew zachował tylko Walenty Kuchna. Zwrócił się do dowódcy patrolu po niemiecku w dialekcie berlińskim z bezbłędnym akcentem, wszystko spokojnie wyjaśnił. Niemcy słysząc wypowiedź w płynnej niemczyźnie, byli zaskoczeni doskonałą znajomością ich języka przez Walentego i natychmiast padło pytanie.

- *Volksdeutsche?*
- Nie, jestem Polakiem.
- *Wo hast du Deutsch gelernt* (Gdzie tak nauczyłeś się mówić po niemiecku).
- W szkole.

- *Unmöglich, wo ist so eine Schule?* (Nemożliwe, gdzie jest taka szkoła?).
- W poznańskim.
- *Ach ja, im Land Warthegau.*

Po tej krótkiej wymianie zdań, bardzo groźna atmosfera rozluźniła się. Dziadek spokojnie po niemiecku wytłumaczył, że przed wejściem żandar mów rzeczywiście, ktoś przebiegł przez podwórko i pobiegł dalej do ogrodu. Ogrody łączą się z następnymi posesjami, w tym z ogrodem plebani kościoła św. Jakuba, a stamtąd przez ulicę jest duży park, z którego można wyjść poza miasto. Jeden z Niemców przeszedł do ogrodu i potwierdził wyjaśnienia Walentego. Ale na tym nie koniec, ponieważ drugi z Niemców przyglądał się stojącym pod ścianą w zielsku sięgającym kolan i wskazał na Feliksa Kalskiego, który miał charakterystyczny garbaty nos, mówiąc Jude. Walenty spokojnie odpowiedział Niemcowi. On nie jest Żydem. To Polak, mąż mojej kuzynki, pracuje jako kierowca w Straży Pożarnej i był sprawdzany i nie jest Żydem. Dowódca machnął ręką i patrol wyszedł z podwórka.

Napięcie nerwowe, jakie przez ostanie minuty wszyscy przeżywali, jeszcze nie odpuściło, powoli rozeszli się Kalscy z małym Zbyszkiem do swojego mieszkania. Stanisława i Helena do kuchni restauracji.

Zostało tylko dwóch panów. Walenty zwrócił się do Antoniego Michałowskiego. Antek – co wyrzuciłeś z kieszeni w zielsko. Antoni, tam gdzie stał, odchylił przydeptane lodygi zielska i podniósł pistolet, drżącym głosem powiedział „przynieśli do naprawy”. Walenty Kuchna widząc, co Antek wydobywa z zielska, zbladł i wtedy się zdenerwował.

Co ty wyprawiasz, naraziłeś nas na śmiertelne niebezpieczeństwo, gdyby oni zobaczyli ten pistolet to wszystkich nas by rozstrzelali łącznie z małym Zbyszkiem. Nic nie pomogłaby moja znajomość niemieckiego.

Zapamiętaj, że nie masz wstępu do mojego domu z „niebezpiecznymi przedmiotami”. Antoni nie wszedł już do kuchni restauracji, tylko szybko przez ogrody poszedł do swojego warsztatu.

Słyszac tę historię, miałem do niej stosunek ambiwalentny. Aż do czasu, gdy przeczytałem:

W opracowaniu często piszę, że Oddział Specjalny posiadał własny transport konny. Jego stałe miejsce postoju było na Polu Doświadczalnym przy ul. Sobieskiego. Z transportu korzystali nie tylko żołnierze, ale też w razie potrzeby i inni. Np: Oddział Sabotażowo-Dywerysyjny – akcja na „Edehom”. Wozy ulegały zniszczeniu, trzeba było je remontować. Wszystkie naprawy i kucie koni bezinteresownie wykonywał zakład rzemieślniczy Braci Michałowskich przy ul. Gałęckiego (Obr. Stalingradu). Wiedzieli, czyje są kasztanki, jakiemu służyły celowi. Wszystkie potrzebne usługi były wykonywane natychmiast, poza kolejnością.

Niech to krótkie wspomnienie będzie podziękowaniem dla tej oddanej sprawie Polski rodziny<sup>18</sup>.

Tata nigdy nie chwalił się swoją działalnością konspiracyjną, ale potwierdził, że za czasów okupacji to, co jest opisane wyżej, jest prawdą, a naprawa

<sup>18</sup> K. Zwierzchowski, *Oddział specjalny Armii Krajowej. Obwód „Sroka”, Skierniewice 1939–1945*, Skierniewice 1988.

broni dla „organizacji” była rzeczą w jego rozumieniu normalną, wręcz obowiązkiem. Jednocześnie przyznał, że noszenie przy sobie broni było zbędną młodzieńczą fantazją, wielką głupotą było narażaniem siebie i innych. Z opowiadań znajomych dowiedziałem się, że kantor biurowy zakładu przy ul. Gałęckiego 3, zwany przez mamę „Betlejemką”, był punktem kontaktowym AK. To była już sprawa starszego brata Feliksa.

W czasie okupacji szkolnictwo średnie, zawodowe i wyższe były zabronione. Okupant zezwalał na uczenie w szkołach powszechnych, w których wolno było nauczać tylko najbardziej elementarną wiedzę, tj. rachunki, pisanie i czytanie. Dzieci były objęte obowiązkiem nauki do dwunastego roku życia. Powyżej tego wieku dzieci zostały objęte przymusem pracy na rzecz III Rzeszy.

Ale nie wszyscy Polacy podporządkowali się temu zakazowi. Nieletnia Zofia Kuchna została zapisana na komplety i w tej formie uczenia kontynuowała naukę. Od tajnej nauki do konspiracji jest już droga niedaleka. Mając piętnaście lat, Zosia wstąpiła do Szarych Szeregów powstałych na bazie ZHP.

We wrześniu 1939 r. Naczelnictwo ZHP podjęło uchwałę o przejściu organizacji do działalności konspiracyjnej. Przyjęto konspiracyjne nazwy jednostek organizacyjnych” Kwatery Główna – Pasięka, chorągiew – ul, hufiec – rój, drużyna – rodzina, zastęp – pszczoła. Hufiec harcerzy w Skierniewicach otrzymał nazwę Rój „Wilkołak”.

Jak zaczęła się konspiracja młodej Zosi Kuchnianki, najlepiej opowie notka biograficzna z książeczki wydanej w 2001 r. nt. Szarych Szeregów w Skierniewicach.

Zofia Kuchnianka-Snoch „Zośka” urodzona w 1928 r. w Skierniewicach.

Miała dziesięć lat, gdy wstąpiła do harcerstwa. Przygoda ta trwała krótko, przerwała ją wojna. Nie uczestniczyła w Pogotowiu Wojennym, ale od 1939 r. pilnie śledziła konspiracyjną działalność starszych kolegów. W przyjaznych z nimi kontaktach powoli dojrzewała u „Zośki” potrzeba walki z okupantem. Miała piętnaście lat, gdy 11 listopada 1943 r. złożyła konspiracyjną przysięgę i wstąpiła do Szarych Szeregów. Należała do jednej z najmłodszych drużyn, dowodzonej przez Mariana Antosika „Cegłę”. Uzyskała stopień samarytanki. W Szarych Szeregach była sanitariuszką.



Fot. 26. Zofia Kuchna (Snoch) ps. „Zośka”, Skierniewice lata 40.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

Brała również udział w akcjach małego sabotażu jako łączniczka. Zawsze skryta i zdyscyplinowana.

Po wojnie nie należała do harcerstwa, jednak nadal utrzymywała koleżeńskie więzy z okupacyjnymi druhami. Obecnie mieszka w Warszawie, a od 19 czerwca 1996 r. jest członkiem Stowarzyszenia Szarych Szeregów. Wyróżniona została Krzyżem Armii Krajowej, Odznaką Pamiątkową Akcji „Burza” oraz Odznaką Weterana Walk o Niepodległość. Ma uprawnienia kombatanckie<sup>19</sup>.

Według mojej wiedzy wynikającej z opowiadania cioci Zosi i Stefana Jagodzkiego została również wyróżniona awansem do stopnia podporucznika Wojska Polskiego. Pamiętam, jak ze mną się przekomarzała, że mam przed nią stawać na baczność, bo ona jest podporucznikiem, a ja starszym kapralem. Dokumentem mianowania na stopień oficerski nie dysponuję, ponieważ jej syn Przemysław z żoną mieszkają w Anglii i nie mam teraz dostępu do ich domowego archiwum.

Oddzielnym okresem aktywności wyszkolonych sanitariuszek, w tym „Zośki”, była pomoc we współpracy z siostrami zakonnymi i pracownikami szpitala przy rannych powstańcach warszawskich przetransportowanych do skierniewickiego szpitala. Zmieniały opatrunki, czyściły rany z zagnieżdżonego w nich robactwa, karmiły rannych, spełniały wszelkie inne posługi. Wszystkie prace przy rannych wykonywała z koleżankami po zajęciach szkolnych na tajnych kompletach.

Pamiętam jako dziecko, a potem młodzieniec sierpniowe wyprawy z ciocią na cmentarz św. Józefa, jak paliliśmy znicze na grobach powstańców. Opowiadała, który z pochowanych pod płotem cmentarza powstańców umierał z ran na jej rękach. Upłynęło dużo czasu od 1944 r., a ona pamiętała ich imiona, nazwiska czy pseudonimy. W czasie tych wspomnień zawsze po jej policzkach płynęły łzy i miała niezmiernie smutną twarz. Opowiadała, jak zanosila do szpitala ubrania, bandaże, wodę, jedzenie. Z restauracji w tajemnicy wynosiła spirytus, w szpitalu brakowało środków dezynfekcyjnych. Ojciec nie mógł doliczyć się butelek z alkoholem, ale nie komentował braków, domyślając się, gdzie zostały wyniesione.

Pamiętam, jak Tadeusz Górecki i jego siostra Teresa Górecka (matka chrzestna mojego brata Wojciecha) mówili o dostarczaniu ze stolarni ich ojca Jana do szpitala trumien, w których nie zawsze były wywożone zwłoki. Ważni podleczeni powstańcy byli przemycani do kostnicy, z której wywożono ich w trumnach na cmentarz, skąd byli zabierani do umówionej kwatery w mieście. O skierniewickich sanitariuszkach, wśród których między innymi są wymienione Zofia Kuchna, Teresa Górecka-Kazalska, pisał pan Karol Zwierzchowski w książce *Skierniewice w czasie II wojny światowej*<sup>20</sup>.

W domu, obok restauracji przy Rynek 29, mieszkała wdowa Jagodzka z córką i dwoma synami. W 1942 r., kiedy zostali wysiedleni ze Żnina do

<sup>19</sup> Zespół redakcyjny: Przewodniczący Aleksander Główka ps. „Arga”, członkowie: Ryszard Chodorowski ps. „Łoś”, Jerzy Lechowski ps. „Gucio”, Kazimierz Melon ps. „Obuch”, Tadeusz Szafrański ps. „Żyrafa” – Stowarzyszenie Szarych Szeregów. Oddział Skierniewice, Łódź 2001.

<sup>20</sup> K. Zwierzchowski, *Skierniewice w czasie II wojny światowej*, Skierniewice 1999, s. 344, 345.

Skierniewic, Maria miała 13 lat, Stefan 12, a Jan Kazimierz 6 lat. Maria i Stefan również działają w Szarych Szeregach.

Działalność konspiracyjną i dalsze losy Stefana Jagodzkiego najlepiej zilustruje mowa pożegnalna wygłoszona na jego pogrzebie 6.04.2010 r. przez pana Kazimierza Figata:

Por. Kazimierz Figat – słowo pożegnalne.

W imieniu stowarzyszenia Szarych Szeregów, a także jako przyjaciel Stefana osobiście żegnam Go.

Stefan Tadeusz Jagodzki po mieczu wielkopolanin, po kądzieli od wielu pokoleń skierniewiczanie. Urodził się w Żninie w roku 1930.

W latach okupacji, po śmierci ojca zamordowanego przez Niemców, żołnierza Armii Hallera i działacza społecznego, a wkrótce i brata skazanego w Berlinie na karę śmierci za przynależność do Związku Jaszczurczego rodzina Jagodzkich została wysiedlona do Generalnej Guberni i tak znalazł się w Skierniewicach, gdzie mieszkała rodzina matki. W Skierniewicach jako jedno z wielu dzieci wojny uczył się w liceum pedagogicznym przy ul. Marszałka Piłsudskiego, w szkole działającej jeszcze na mocy ustawy z 1928 r., a dzisiaj już pamięć o tej wspaniałej szkole odchodzi w przeszłość razem z jej wychowankami. Jest jednak okazja, by wspomnieć takich wychowawców, jak: profesor Władysław Chmielowiec, profesor Religa (ojciec), profesor Oskierka czy profesor Jasińska, którzy bez wątpienia wywarli wielki wpływ w tworzeniu osobowości wychowanków.

Żegnając Stefana, właściwie będzie wspomnieć jego przyjaciela i przyjaciela nas wszystkich tu obecnych Edmunda Jaworskiego, późniejszego trenera lekkoatletycznej Kadry Narodowej Oszczepników, także absolwenta liceum pedagogicznego. Skierniewice – miasto o wielkich tradycjach harcerskich – od pierwszych dni wojny uczestniczyło w walce z okupantem, jak nakazywał obowiązek, Stefan wstąpił do Szarych Szeregów, służył w pionie „Zawisza”, ul – „Puszcza”, rój – „Wilkołaki” przybrał pseudonim „Wicher”. Po wojnie pracował w Warszawie, a następnie przez blisko 40 lat w Szczecinie. W Nadodrzańskim Kombinacie Budowlanym był jedynym bezpartyjnym członkiem dyrekcji, zawdzięczając to niespożytej energii, talentom organizacyjnym i wielkiej pracowitości – wybudował zakłady chemiczne w Policach. Był honorowany wieloma odznaczeniami państwowymi i kombatanckimi, najwyższej cenił Krzyż Armii Krajowej.

Po przejściu na emeryturę wrócił do Skierniewic i tu mieszkał do końca 2009 r., gdy ciężka choroba stała się przyczyną wyjazdu do Warszawy – umierał długo – i mimo najczulszej opieki żony i syna doświadczył niewypowiedzianych cierpień, które znosił z podziwu godnym uporem.

Przekazuję wyrazy współczucia rodzinie.

Szare Szeregi żegnają swego druha, kolegę i przyjaciela. Zachowamy go w naszej pamięci<sup>21</sup>.

W uzupełnieniu ww. wypowiedzi dodam, że 21 marca 2006 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mianował kaprała Stefana Jagodzkiego, syna Adama, na stopień podporucznika Wojska Polskiego.

<sup>21</sup> J. K. Jagodzki – wspomnienie o bracie Stefanie Tadeuszu z przytoczoną mową pożegnalną Kazimierza Figata.

W mojej pamięci Stefan Jagodzki pozostał jako mężczyzna zawsze elegancko ubrany w markowy garnitur, koszulę i krawat, buty lakierki w okresie jesienno-zimowym modne, na czasie, nakrycie głowy i dobrze skrojona jesionka. Przyjeżdżał na kilka dni, obowiązkowo odwiedzał wszystkich znajomych, w tym i nasze mieszkanie przy Rynku. Przychodząc do nas, witał się ze wszystkim swoim charakterystycznym tubalnym głosem, siadał przy stole, na który zaraz serwowana była herbata, kawa i inne napoje, moja mama zachęcała go, by opowiadał, co słyhać w wielkim świecie, przyjeżdżał przecież ze Szczecina, wcześniej z Warszawy. Często rozmowy przy stole po wyczerpaniu tematów bieżących zmieniały tematykę na wspomnienia. Razem z bratem przysłuchiwałem się tym rozmowom, wcześniej uraczeni przez Stefana słodyczami. Jedno z takich wspomnień z lat 1945/1946 jest charakterystyczne dla jego fantazji i rogatej duszy. Po wojnie, nie pamiętam, z jakiej okazji, czy to było święto 1 Maja, czy inna rocznica, w Skierniewicach była zorganizowana defilada. W defiladzie brał udział Stefan ze swoimi kolegami harcerzami, którzy przybyli na uroczysty przemarsz z bronią. Większość miała zatknięte za paskami pistolety, a jeden z kolegów przybył nawet z RKM-em. Po defiladzie chłopcy rozeszli się do domów. Uzbrojenie harcerzy nie uszło uwadze odpowiednich służb. Tego samego dnia, po kilku godzinach, u wszystkich biorących udział w defiladzie zjawili się panowie z UB, broń została im zabrana, a chłopcy musieli się tłumaczyć. Ponieważ był to czas powojenny i było dużo broni porzuconej przez Niemców, więc nie było trudno ją pozyskać. Ponieważ byli to młodzi ludzie, Stefan miał 15 lat, a byli i młodszy, skończyło się na surowej rozmowie z rodzicami i ostrzeżeniu, że następnym razem za posiadanie broni będą aresztowani.

Siostra Stefana, Marysia Jagodzka, jako członkini Szarych Szeregów brała udział w pomocy udzielanej powstańcom warszawskim w skierniewickim szpitalu. Po wojnie zdobyła zawód nauczycielki i z nakazu podjęła pracę w Podkowie Leśnej. W Skierniewicach 25 grudnia 1950 r. w kościele św. Jakuba zawarła związek małżeński z Andrzejem Marszewskim, synem Zygmunta i Stefanii i zamieszkali w Podkowie Leśnej.

Powstanie warszawskie i jego tragiczny koniec był dla rodziny Kuchnów i Jagodzkich czasem wysiłków związanych z pomocą dla wypędzonych z Warszawy ludzi, rannych powstańców oraz pomocy trzeciej siostrze Reginie Kur z Dominiaków z mężem i dziećmi. Rodzina Kurów przyszła z Warszawy do Skierniewic, przywożąc cały dobytek na rykszy. Przebywali pod opieką Stanisławy i Walentego Kuchnów do czasu wyzwolenia Warszawy i gdy tylko nadarzyła się pierwsza okazja, cała rodzina Kurów wróciła do Warszawy.

Wojna dla Skierniewic skończyła się 17.01.1945 r., kiedy to pierwsze czołgi Armii Radzieckiej wjechały do miasta. Niemcy podjęli walkę w rejonie dworca i koszar. Rosjanie stracili dwa czołgi, jeden na ul. Sienkiewicza, drugi na Batorego. Po krótkich walkach miasto zostało opanowane. To, co nastąpiło potem, nie wiadomo jak nazwać. Wyzwoleniem czy nową formą okupacji. Moja mama mówiła, że Sowieci przynieśli nam wolność na swoich bagnietach. Nowa władza zainstalowana przez „wyzwoliciele”, szybko dała się poznać. Każdy kto miał jakiś biznes, sklep, zakład, prowadził



Fot. 27, 28, 29. Maria Marszewska z d. Jagodzka, Stefan T. Jagodzki, Jan K. Jagodzki.  
Lata 50.-60.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

działalność gospodarcza, był wrogiem, którego należało jak najszybciej pozabawić jego dobytku.

Niby przestrzegając ustaleń konferencji jałtańskiej i poczdamskiej, przeprowadzono w Polsce „demokratyczne wybory” 19 stycznia 1947 r. Na ile one były demokratyczne, niech zobrazuje poniższe wspomnienie będące udziałem mojej rodziny.

W 1945 r. jeszcze podczas trwania wojny 22 sierpnia powstało polskie Stronnictwo Ludowe (nazywane też PSL-em mikołajczykowskim). Kiedy po wyzwoleniu dotarli do Skierniewic działacze tej partii, zdecydowana większość kupców, restauratorów, sklepikarzy, rzemieślników itp. zapisała się do nowo powstałego stronnictwa politycznego. Szacunki z roku 1946 mówią o milionie członków. W tej grupie znalazł się Walenty Kuchna i jego dorosła córka Helena, która pomagała prowadzić restaurację, później sklep papierniczy. Po wstąpieniu w szeregi mikołajczykowskiego PSL-u otrzymali legitymacje i zielone czterolistne koniczynki jako znaczki organizacyjne. Pamiętam tę zieloną koniczynkę ukrywaną w szufladzie przez mamę.

Kampania wyborcza zaczęła się pod koniec 1946 r. i wydawało się, że wszystko odbędzie się *lege artis*. W grudniu 1946 r. zaczęły docierać do Skierniewic wieści o unieważnianiu list wyborczych PSL-u, rozwiązywaniu jego struktur powiatowych, o zastraszaniu członków stronnictwa i wielu innych wyrafinowanych metodach zniechęcających do głosowania na kandydatów PSL. Dzień przed wyborami w domu przy ulicy Rynek 29 zjawili się agenci UB i aresztowali Walentego i Helenę Kuchnow, nie przedstawiając żadnych oficjalnych zarzutów ani nakazu aresztowania. W swojej naiwności myśleli, że powodem aresztowania może być niezapłacony w terminie podatek. Po aresztowaniu nikt nie stawiał im zarzutów, tylko po prostu ich zamknęli w jakiejś piwnicy. Pilnował ich młody milicjant, którego zdenerwowana Helena poprosiła o papierosa – był to jej pierwszy w życiu papieros. Młody



Fot. 30. Ślub Heleny i Antoniego Michałowskich – Magda Michałowska córka Feliksa oraz Jan K. Jagodzki. Skierniewice 25.11.1947 r.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

milicjant, aby pocieszyć równie młodą dziewczynę, powiedział: panienska się nie martwi, aresztowanych jest więcej, jakoś to będzie. Przesiedzieli w tej piwnicy dobę i rano po wyborach zostali bez wyjaśnienia wypuszczeni. Tak wyglądały w 1947 r. „demokratyczne wybory”. Po sfałszowanych wygranych wyborach nowa władza mogła już w pełni realizować swoją politykę.

Restauracja, która przetrwała zabory, dwie wojny światowe i była nieprzerwanie prowadzona przez małżonków Walentego i Stanisławę Kuchnow od 1928 r. poprzez okupację do 1947 r., kiedy to na skutek nowej polityki socjalistycznej Polski została zlikwidowana.

Lata 1947–1948 to czas bitwy o handel prowadzony przez socjalistyczne władze, mający na celu ograniczenie prywatnej inicjatywy. Jeden domiar<sup>22</sup>, wydatkowanie zasobów gotówki na podatek, likwidacja restauracji i założenie w tym samym miejscu sklepu papierniczego. Kolejna kontrola w sklepie papierniczym i nowy domiar za brak rachunku na sznurek papierowy służący do pakowania zakupionych artykułów. Nota bene ów sznurek był pozostałością po zlikwidowanej restauracji. Domiar musiał być zapłacony, ponieważ, kto się ociągał lub odwoływał, podlegał egzekucji komorniczej i działaniu prokuratora. Domiar zapłacony z reszty spieniężonych precjozów, sklep papierniczy został zamknięty, a dotychczasowi właściciele musieli szukać pracy.

Zofia Kuchna po wojnie dokończyła edukację na poziomie szkoły średniej i zamierzała kontynuować naukę, ale niestety nie było jej to dane. W czasie rekrutacji na studia wyższe dowiedziała się, że nie będzie dopuszczona do dalszej nauki, ponieważ jest córką restauratora i przedwojennego policjanta, musiała więc zamiast dalszej nauki rozpocząć pracę zarobkową.

<sup>22</sup> Domiar – podatek uznaniowy, nakładany uznaniowo na podatnika przez urząd skarbowy. Oficjalnie wprowadzono go w PRL po II wojnie światowej. Był narzędziem władz socjalistycznych do wymuszania niezwykle wysokich dodatkowych opłat od prywatnych przedsiębiorców ponad opłaty wynikające z ksiąg handlowych i przepisów, <https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Domiar> [dostęp: 30.03.2024].

Helena Kuchna i Antoni Michałowski zawarli związek małżeński 25 października 1947 r. w kościele św. Jakuba w Skierniewicach. Antoni prowadził wtedy samodzielnie zmniejszony warsztat, wykonujący usługi mechaniczno-ślusarskie i zatrudniający kilku pracowników. Brat Feliks wyjechał ze Skierniewic, w poszukiwaniu lepszej pracy. Warsztat nie produkował już wozów, nie prowadził nauki jazdy, nie podkuwał koni i nie wykonywał szeregu innych prac. Zmienił się ustrój i zmienili się klienci zakładu. Warsztat był mniejszy, ale utrzymywał się na rynku. Jednak ludowa władza nie dała o sobie zapomnieć. Antoniego nachodzili jacyś ludzie i namawiali, by zapisał się do spółdzielni i w ten sposób zlikwidował swój prywatny zakład. Obawa, że przystąpienie do spółdzielni było równoznaczne z pozbawieniem jego własności, powodowało, że nie zgadzał się na nowy status warsztatu. Opór przed zmianą statusu zakładu przyniosło konsekwencje w postaci nowego podatku. Nowego domiaru Antoni nie miał z czego zapłacić, sekwestrator zajął więc wszystko, co stanowiło jakąś wartość do licytacji. Władza ludowa była mimo wszystko dobra i sprawiedliwa, dbała o swoich obywateli – stołu z krzesłami i tapczanu nie zajęto. Na pytanie do komornika, dlaczego? – obywatel ma mieć na czym spać i przy czym jeść – padła odpowiedź. Polska Ludowa zmieniła nie tylko ustrój, ale i znaczenie słów. Jeszcze nie tak dawno obywatel to była osoba ze stanu średniego, szlachty, urzędników, bogatych mieszczan, żołnierzy wyższej rangi, osób godnych zaufania, a w PRL-u była to powszechna forma zwracania się. W połowie lat 50. część podatku była spłacona, część zajętego majątku zlicytowana. Z doskonale prosperującego zakładu zostały tylko zabudowania i niewiele z wyposażenia. Zakład mechaniczno-ślusarski został zlikwidowany, a właściciel poszukiwał pracy.

Tak więc zmiany ustrojowe spowodowały, że wszyscy w rodzinie zostali w równym stopniu biedni. Antoniemu Michałowskiemu trudno było adaptować się do nowych warunków. Nie mógł przyjąć do wiadomości, że to, co stworzył w okresie aktywnej młodości, w Polsce Ludowej nie przyniosło oczekiwanych korzyści i zostało stracone. Helena Michałowska z domu Kuchna nigdy nie mogła przeboleć strat własnościowych rodziców i męża, jakie spowodowały zmiany ustrojowe. Z trudem odnajdywała się w nowej rzeczywistości. Ostatnim akordem pieczętującym jej negatywny stosunek do PRL-u był przymusowy wykup domu z ogrodem, który odziedziczyła z siostrą Zofią Snoch w ok. 50%, pozostałe 50% dziedziczyła współwłaścicielka Stefania Kalska. W lutym 1980 r. zmuszona była wykupić mieszkanie spółdzielcze typu M2 przy ul. Mszczonowskiej i przeprowadzić się do niego. Wyrazem poczucia krzywdy jest wiersz, który obrazuje historię jej życia i gorczyz wolności po 1945 r.

### **Pożegnanie złotego domu**

Domie kochany, domie rodzinny  
Tyś moim gniazdem, nie żaden inny.  
Domie mój złoty – domie murowany,  
Jakie drogie dla mnie są twoje ściany.  
Gdy tylko wstały te twoje ściany,



Fot. 31. Helena Michałowska z d. Kuchna w pokoju domu przy ulicy Rynek 30.  
 W tym pokoju przy biurku jej ojca powstał wiersz *Pożegnanie złotego domu*.  
 Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

Domie przez Jana wybudowany.  
 Karczma powstała tu od stuleci,  
 A czas tak prędko, tak prędko leci.  
 W karczmie smakowite były przekąski,  
 Szynka, minogi, różne zakąski,  
 I wódek różnych bez liku było.  
 Więc po szlachecku wtedy się żyło  
 Półtora wieku stałeś bez burzy,  
 Teraz bolszewizm ciebie wyburzy.  
 Widziałeś Polskę pod zaborami,  
 Wszyscy Polacy byli sługami.  
 Naszą niewolę, Sybir, kraj poddany,  
 A Polak, każdy w plen był pojmany.  
 A po tym błysło trochę wolności,  
 Księstwo Warszawskie u nas zagości.  
 Sir Napoleon – Walewska Pani,  
 Która uczciwość oddała w dani,  
 Aby ratować naszą ojczyznę,  
 Rozbiorów Polski zagasić bliznę.  
 A po tym Janie zasnąłeś snem wiecznym,  
 Jesteś ze swą żoną w miejscu bezpiecznym.  
 W chwale Boga Ojca i Ducha Świętego,



Fot. 32. 1979 r. – ostatnie budynki z adresu Rynek 30/29 przed rozbiórką w 1980 r.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

Chwałę Pana Stwórcę Ojca Przedwiecznego.  
 A po tym przyszło nowe pokolenie,  
 Wsadziło w ten dom znów swoje korzenie.  
 Tak rozmnażają się nowe nasiona,  
 I rozrastają się w inne plemiona.  
 Życie mojej mamy, szczęśliwie się układało,  
 Nigdy i niczego nie brakowało.  
 Mąż dobry i mądry bardzo ją miłował,  
 A cały dom zacny godnie się szanował.  
 A po tym przyszła okupacji groza,  
 Dom nasz ocaliła tylko łaska boża.  
 Wielkie dziękczynienie ślę na Twe ołtarze,  
 To co mam najdroższe, składam Tobie w darze.  
 Za ocalenie, za życie, za zdrowie.  
 Moja modlitwa tego nie wypowie,  
 Jak wielkie Tobie dziękczynienie składam,  
 Kornie na kolana przed oblicze padam,  
 I serce swoje składam Ci w ofierze,  
 Nic z tego świata człowiek nie zabierze.  
 A po tym było moje wesele,  
 Jadła i gości było bardzo wiele,  
 I dla wnucząt dom stary otworzył podwoje,  
 Po tym domu biegało chłopców ładnych dwoje.

Dziadek i babcia bardzo ich kochali.  
 Chowali ich, bawili nawet z nimi spali.  
 Dziadek brał ich często na swoje kolana,  
 Opowiadał stare dzieje, jak było za pana.  
 O dawnych królach, Piastach, niedobrym Popiele,  
 Za którym głodne myszy wbiegły na wieże,  
 I udużyły tam niedobrego króla.  
 Bardzo chciwa i zła była to natura (Popiel)  
 I wreszcie tego króla w Gople utopiły.  
 Małe wnuczeta bardzo się dziwili,  
 I na kolanach zasnęli u dziadka,  
 Bo bardzo ciekawa była jego gadka.  
 Rodzice moi już poumierali,  
 Oby Bóg dobry przyjął ich do swojej chwały.  
 Ich dusze prawe, dobre i świetlane,  
 Przeze mnie zawsze będą pamiętane.  
 I chociaż burza, która cię wyburzy,  
 A na tym miejscu będą tylko gruzy.  
 To w mej pamięci będziesz złotym domem,  
 Co cię z powierzchni bolszewizm zniósł gromem.

Helena Michałowska z domu Kuchna  
 Lata 1978–1979, kiedy zapadła decyzja o przymusowym wykupie  
 lub wywłaszczeniu.

## SKIERNIEWICE TRZECIA ODSŁONA

Minęło 75 lat od zakończenia powstania warszawskiego. Wystąpienia Jana K. Jagodzkiego do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego i Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w sprawie wręczenia orderu Virtuti Militari, przyznanego Mieczysławowi Jagodzkiemu rodzinie odznaczonego, nie przyniosły rezultatu. Ale starania wnuczki Jana K. Jagodzkiego, która znalazła ścieżkę do wręczenia tego ważnego dla rodziny odznaczenia wojennego, zakończyły się sukcesem. Szukała organu administracji państwowej, który zajmuje się sprawami kombatan-tów i znalazła. Wysłane ponownie pismo, tym razem do BBN, o wręczenie orderu, nie pozostało bez rozstrzygnięcia. Niedługo przyszła odpowiedź z terminem wręczenia orderu w mieszkaniu wnioskującego. I tak po licznych staraniach 17.03.2019 r. do Skierniewic, do mieszkania Jana K. Jagodzkiego, przyjechali panowie Dariusz Gwizdała i drugi pan z BBN, i na domowej uroczystości dokonano wręczenia Janowi K. Jagodzkiemu Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari nadanego 4.10.1944 r. Mieczysławowi Jagodzkiemu.

Byłem zaproszony na tę uroczystość, z której nagrałem filmiki i przekazałem do dyspozycji MHS.

Z tej uroczystości jest również relacja na stronie internetowej BBN i dokumentacja fotograficzna reportera skierniewickiego tygodnika pana Romana Bednarka. Poniżej przytaczam zapisy ze strony internetowej data ukazania 18.03.2019 [www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/](http://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/) [dostęp: 5.04.2024].

18.03.2019

**Zastępca szefa BBN minister Dariusz Gwizdała przekazał Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari rodzinie śp. Mieczysława Jagodzkiego ps. „Henryk”.**

Podczas uroczystości, która odbyła się w Skierniewicach, Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari odebrał pan Jan Jagodzki – stryjeczny brat odznaczonego.

Nadanie Odznaczenia – przyznanego za okres powstania warszawskiego, rozkazem z 4 października 1944 r. – zostało potwierdzone Uchwałą Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari z 13 października 2011 r.: »Kawalerem Orderu Wojennego Virtuti Militari został kpr. pchor. Mieczysław Jagodzki „Henryk”, Batalion „Chrobry I”.

\*\*\*

Mieczysław Jagodzki ps. „Henryk” – syn Józefa i Stanisławy z Włodarczyków, urodzony 22 listopada 1920 r. w Żninie. Ojciec Józef był znanym działaczem ówczesnych organizacji politycznych, gospodarczych i sportowych, np. Towarzystwa Przemysłowego, Towarzystwa Gimnastycznego i Bractwa Kurkowego.

Uzyskał świadectwo maturalne w Liceum Śniadeckich w Żninie, był aktywnym harcerzem, uprawiał sporty – matura dała mu status podchorążego w Wojsku Polskim. W wyniku II wojny światowej Żnin został wcielony do Rzeszy Niemieckiej. W nowej sytuacji patriotyczne i inteligentne rodziny polskie nie miały szans przetrwania wojny, stąd wyjazd do Warszawy, wówczas Generalnej Guberni.

Mieczysław Jagodzki od początku wojny działał w ruchu oporu, w czasie powstania warszawskiego walczył w batalionie „Chrobry I” i „Chrobry II” (I Obwód „Radwan” – XI zgrupowanie im. Chrobrego: batalion „Chrobry I”, następnie zgrupowanie „Chrobry II” – I batalion „Lecha Żelaznego” – 2. Kompania, 3. Kompania). Rejon walk oddziałów obejmował Wolę-Śródmieście Północ. Po upadku powstania warszawskiego został jeńcem Oflagu VII A Murnau. Za walkę w powstańczej Warszawie został nadany mu Order Wojenny Virtuti Militari.

Po wojnie razem z żoną Bożeną z d. Keller (również walczyła w powstaniu warszawskim, sierżant, Krzyż Walecznych)



Fot. 33. Mieczysław Jagodzki i jego legitymacja AK.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.



Fot. 34. Spotkanie po latach. Cmentarz św. Józefa, Skierniewice. Od lewej: Kazimierz Figat, Zofia Snoch z d. Kuchna, NN, NN, NN, Teresa Kazalska z d. Górecka, Jan K. Jagodzki.

Zbiory rodzinne Jana Michałowskiego.

wyemigrowali do USA. Skończył tam wyższe studia. W Stanach Zjednoczonych urodził się im syn Kazimierz.

Mieczysław Jagodzki zmarł w 2011 r. Żona oraz syn Kazimierz nie żyją – zostali pochowani w Arkansas. Kazimierz pozostawił potomków<sup>23</sup>.

Mam nadzieję, że w tym artykule przybliżyłem historii mieszkańców domów przy ulicach Rynek 30 i Rynek 29 na przestrzeni ok. 144 lat od wybudowania domu w 1836 r. (artykuł *Posesja przy ulicy Rynek 30* w III tomie „Rocznika Skierniewickiego”) do rozbiórki w 1980 r. Budynków już nie ma, rynek jest zabudowany od nowa. Ulica Gałęckiego ma inny przebieg. A w pamięci mam lata 1955–1980, kiedy to ten rejon Skierniewic wyglądał niewiele inaczej niż przed dziesiątkami lat. Uzupełniając tę pamięć o opowiadania dziadka, babci, cioci Zosi, rodziców, Jana i Stefana Jagodzki, mogło powstać to wspomnienie. Wspomnienie, które uzmysłowiło mi godną postawę rodziny w walkach o niepodległość Polski na przestrzeni opisywanego czasu:

Wojciech Dominiak szwoleżer Księcia Józefa Poniatowskiego według mojej wiedzy zakończył kampanie napoleońskie bitwą pod Lipskiem i był przy śmierci Księcia Józefa Poniatowskiego w nurtach Elstery. W czasie zaborów czynną walkę z carską Rosją prowadziły rodziny Majewskich, Dubaszewskich, Kosińskich, Dobosiewiczów, których syn stracił życie w czasie katorgi

<sup>23</sup> <https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/8441,Order-Wojenny-Virtuti-Militari-dla-sp-Mieczyslawa-Jagodzkiego.html?search=5474859754486> [dostęp: 5.04.2024].

syberyjskiej. Walkę z okupantem hitlerowskim podejmowali członkowie rodzin Dominiaków, Kuchnów, Michałowskich, Jagodzkich, za którą zapłacili najwyższą cenę. Co ciekawe, ojcowie rodzin Kuchnów i Jagodzkich żyli w zaborze pruskim, uczyli się w szkołach pruskich, służyli w armii niemieckiej i z nią brali udział w I wojnie światowej. A jednak nie dali się zgermanizować i wojnę światową zakończyli w Wojsku Polskim, a swoje dzieci wychowywali na pokolenie, które ponad wszystko kochało ojczyznę. Pamiętam, gdy miałem siedem lat, dziadek Kuchna brał wnuków Janka i Wojtka na kolana i opowiadał o polskich imponderabiliach, „Bóg, Honor, Ojczyzna” i inne historie z dziejów Polski. Oczywiście musiał nam tłumaczyć, co znaczy imponderabilia, słowo, które po raz pierwszy słyszeliśmy od dziadka. Śpiewał nam *My, Pierwsza Brygada*, druga pieśń, którą często śpiewał, to *Armata pod Stoczkiem zdobywała wiara*, uczył nas, jak stać na baczność, gdy grany jest hymn Polski. Rozpoczynając edukację w szkole podstawowej, umiałem śpiewać cztery zwrotki hymnu. Pamiętam zdobiące za życia dziadka ściany kuchni reliefy portrety głowy Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Fryderyka Chopina. Wisiała też reprodukcja portretu wykonanego ołówkiem Józefa Piłsudskiego. Na ścianie vis-à-vis wejścia do kuchni wisiał olejny obraz na drewnie przedstawiający na koniu Napoleona Bonaparte. Ząb czasu zaznaczył się na tym obrazie otworkami po korniku. Obrazy i reliefy po odnawianiu ścian nie wróciły na swoje miejsce i nie pamiętam, co się z nimi stało. W pokoju poza oprawionymi w ozdobne ramy zdjęciami rodzinnymi na ścianie wisiała reprodukcja obrazu (120 × 72) Jana Matejki *Bitwa pod Grunwaldem* – Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim, 1910 r. Ten obraz zdobi teraz ścianę salonu mojego brata Wojciecha w Szczecinie. Wiosną dziadek zabierał nas do ogrodu na tyłach domu i uczył robić z gałązek leszczyny czy czarnego bzu gwizdki i fujarki.

Dla mnie ta reminiscencja jest o tyle ważna, że dopiero w czasie przygotowań do jej pisania silny imperatyw uświadomił mi, iż powinienem podzielić się wiedzą o bohaterstwie i heroizmie kuzyna Aleksandra Stanisława Jagodzkiego, który za ojczyznę oddał to, co najcenniejsze – młode życie. Wiedzę o tym młodzieńcu urodzonym w Skierniewicach, znaną tylko bliskiej rodzinie, poprzez ten artykuł chcę przybliżyć szerszemu gronu skierniewiczom. Jestem dumny, że miałem w rodzinie kuzyna, który wiedział, jak zachować się w czasach próby i z podniesionym czołem ponieść tragiczne konsekwencje swojej walki z hitlerowskim okupantem.

## Bibliografia

### Literatura

- Hofmański P., *Wywiadowca Związku Jaszczurczego. Wspomnienie o Bernardzie Hofmańskim*, Fundacja im. Kazimierza Wielkiego, Lublin 2019.
- Józefcki J., *Dzieje Skierniewic 1359–1975*, Warszawa 1988 r.
- Stowarzyszenie Szarych Szeregów. Oddział Skierniewice*, Łódź 2001.
- Zwierzchowski K., *Oddział specjalny Armii Krajowej. Obwód „Sroka”, Skierniewice 1939–1945*, Skierniewice 1988.

Zwierzchowski K., *Skierniewice w czasie II wojny światowej*, Światowy Związek Żołnierzy AK Skierniewice 1999 r.

### Źródła internetowe

<https://eglos.pl>aktualnosci>item> [dostęp: 5.03.2024], R. Stefanek, *Błękitna Armia Hallera w Skierniewicach*, „Głos Skierniewic”.

<https://sanctus.com.pl/16070-piotr-hofmanski-wywiadowca-zwiazku-jaszczurczego.html> [dostęp: 28.03.2024].

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja\\_Wojskowa\\_Zwiazek\\_Jaszczurczy](https://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja_Wojskowa_Zwiazek_Jaszczurczy) [dostęp: 28.03.2024].

<https://pl.m.wikipedia.org.>wiki/Domiary> [dostęp: 7.04.2024].

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/8441,Order-Wojenny-Virtuti-Militari-dla-sp-Mieczyslawa-Jagodzkiego.html?search=5474859754486> [dostęp: 5.04.2024].

### Inne źródła

Jagodzki J. K., *Rodzina Jagodzkich ze Żnina i Skierniewic*, Skierniewice 2010, Spisane wspomnienia i notki biograficzne.

### Archiwalia

FAK-V/453, Marian Woźniak, Akta osobowe, Instytut Zachodni. Instytut Naukowo-Badawczy im. Zygmunta Wojciechowskiego, 61–851 Poznań, ul. Mostowa 27.

### Archiwa prywatne

Jagodzki Stefan, Dokumenty dotyczące Aleksandra Jagodzkiego – życiorys, konspiracja, aresztowanie, proces sądowy, wyrok skazujący na karę śmierci.

Michałowski J. W., Zbiory prywatne dotyczące rodzin Dominiaków, Majewskich, Kosińskich, Kuchnów, Michałowskich, Jagodzkich.